

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1202. J – a [hasło konkursowe] Bohaterstwoczy występ. Dramat współczesny w 4 aktach 5 odslonach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

02

Львівська об-ла АН УРСР
ІНД. І РУКОПИСІВ
№ Бав. 1202

23.

6504/1

do konkursu

"Bohaterstwo czy mistycyzm."

dramat historyczny

"

czterech aktach pięciu odsłonach.

przez

J. — a

(p.s. Nazwisko po ogłoszeniu rezultatów konkursu)



V 95
1.202

Osoby:

Hrabia Wieluński lat 55.
Helena Wieluńska jego córka, lat 20 panna
Baron Rechtman właściciel wielu fabryk, lat 60; mąż ma bankiera; akcent i ruchy zdradzające pochodzenie żydowskie.
Emilia Rechtman jego żona. lat 50. Panna, bryma się za siebie sztywnie.
Salvia — córka Rechtmanów lat 16.
Milhelm — syn Rechtmanów lat 28.
Henryk Sokolnicki literat lat 26.
Naetem, przyjaciel Henryka także młody literat
Sikorski rzędecą Hrabiego Wieluńskiego
Szol Żyd — lichwiarz.
Doktor —
Lokaj Hrabiego
Lokaj Barona
Pokojówka Heleny
Panowie i panie goście baronów Rechtmanów.

Akt I

[Przeor się dzieje na wsi - w majątku hrabięgo wieluńskiego. scena przedsta-
wia gabinet hrabięgo. Wprost sceny i na lewo drzwi; po prawej stronie
okno; przy oknie biurko; - dalej stare fotele, knista i kanapa. Przy biurku
siedzi hrabia ze swoim wzdeq. - Ostatnię przeględa kasowe księgi]

scena I

[Hrabia i Brzdeca]

Brzdeca

(przeględując księgi) Księ ogólna suma długów.....

Hrabia

Przepraszam! Rachunki odłożymy do innego razu; gdy będę miał
więcej czasu sam przyjrzę, a teraz będę Ci prosił - mój kochany Si-
horstki - o wynalazienie sześciu tysięcy rubli....

Brzdeca

Ależ panie hrabio....

Hrabia

nie Thumaer ię, nie Thumaer; wiem, że to nie tak łatwo, że mamy
mnóstwo rozmaitych zajętości, ale sam przecież rozumiesz, że bez tych
głupich sześciu tysięcy nie mógłbymjechać na bezowocny karnawat
do Hannawy a muszę, muszę to zrobić dla córki.

Brzdeca.

nie ma środków, panie hrabio! poruszylem wszystkie sprężyny, żeby dostać
pieniędze na spłacenie zajętości i towarzyszenie. Kiedy pan hrabia
nie zapomina, że już dwie raty nie płacenie; lada dzień majątek może
mystawie na sprzedaż. Alirn także zaprotestował nekole; dziś - jutro
zrobi to samo Heüdeleau, za nim pójdę inni. (machnąwszy ręką)
Pobralismy pieniędze za ~~stare~~ stóże, którego już oddawna nie mamy

nije zgod ku mogę być pieniądze?

Arabia

A nie próbowałś uśc się do Stola?

Rydeca

do Stola? Przed chwilę właśnie z nim rozmawiałem; siedzi obecnie u mnie i oczekuje mego powrotu. PrzypieT po owe tysiąc rubli. Powiada, że dłużej niż może czekać i grozi procesem...

Arabia

(zrywa się z krzesła, rydeca również wstaje). A to karat stodzieja! Procesem on mi grozi. (chodzi szybko po pokojach) Ci rydzi to istna plaga, tak istna plaga kraju.... Idź z nos, co tylko im się podoba, biorę, jakie chcą procenty.... I taki tot mi może poczekać paru miesięcy.

Rydeca

Procenty już mi się należą za trzy lata.

Arabia

(zakrzywiwszy się) Jaki?

Rydeca

Tak, panie hrabio, nie mieliśmy czasu płacić.

Arabia

Am, pranda, pranda, przypominam sobie. (chodzi szybko)... no, ale mi... w końcu... zapłaciemy.

Rydeca

(do siebie) eże miem u jaki to sposób.

Arabia

(staje przed rydecą) Pan mówi, że Stol teraz u pana?

Rydeca

Tak, czeka mego powrotu

Arabia

(chodzi do siebie) Trzeba z nim porozmówić.... Niech stawia, jakie chce warunki... ale pieniądze dać musi. (zakrzywiwszy się przed rydecą) przyslij go pan do mnie.

Rydeca

Dobrze. W tej chwili. (wychodzi).

Scena II^a

(Arabia sam)

Arabia

(chodzi do siebie). Tak kareta potrzebna... para koni także...

dla služby nova liberja... mienkanie... a bale... (robi ruch ręką) Gdy-
 bym nawet dostał sześć tysięcy, to coto znaczy? — nie! (zatrzymuje
się) Do takich doszliśmy czasów! (chodzi) Żyd, żyd, wszędzie żyd...
 kapitały w rękach żydów, przemysł w rękach żydów, handel w r-
 kach żydów, nawet ziemia w rękach żydów; a nam?... (machnęty-
ny ręką) już nic nie pozostało. (chodzi przędko i cicho mówi) Ładne
 czasy, ładne czasy... (staje zatrzymuje się gratkovnie). Heer
 czyż tu siedzę, mogę myśleć o wydaniu córki? Ho, ho, ho (z
stogiu uśmiechem) gdyby tak się udało wydać Helę za barona
 Reichtmana... interesy odrazu przyjmą inny kierunek... ma-
 jątek kryty... służy sptacone... (oglądając się) Sługo jednak tak
 na siebie czekać ten żydziško... (chodzi) Tak, tak — to byłoby zna-
 komicie, właścicie mówię, jedyny rachunek... Ale, ale zapomniana
 tem o mypranie; sześć tysięcy, to zero... (z gwieźdą) I bym ży-
 dański, to prawdziwa muzyka; kandy, a niek wart subieciocy...

Scena III

(Arabia i Srol)

Srol (otwierając powoli drzwi i nychylając głowę) Czy można? — Jasný
 pan w domu?

Arabia Ależ pooreiny, kochany Srolku, prony, prony. (Srol wchodzi
i rieszko kłania się). Jakże się man? — Jasnýsmy się nie
 midrieli.

Srol Dziękuję jasnego pana! Ja to już kneci rok chodze, żeby zo-
 baaryje jasnego pana i pogadać ob smój iüteres; ale jasný pan
 albo w domu nie ma, albo ma wielkie iüteresy, bo ja jego nie

mógł widzieć mógł widzieć

Hrabia Tak, tak, mój bratku kochany, — kłopoty i kłopoty; cześć (z westchnieniem) musi niczem jak wół pracować. Aleś zmiął się siadaj! (podsuwa krzesło)

Łol Bardzo dziękuję jasnego pana, ja mogę sobie postać.

Hrabia (podchodzi do Łola) Aleś nie rób mi przykrości, proszę cię, siadaj.

Łol (siada i śladzie czapkę na ziemi) Słyszalem o szeryfem jasnego pana (poprawia się na krześle)

Hrabia Cóż takiego?

Łol Ja nie wiem, czy to prawda? ale słyszałem, że pan baron Reckman ma się żenić z córką jasnego hrabięgo.

Hrabia Hm, tak, tak, to prawda bratku. Proszę cię jednak zachowaj to do czasu w tajemnicy —, bo widziałem — nie chcę jeszcze tego rozgłaszać; na wszystko będzie pora. Ty... mnie rozumien.

Łol Czy jasny pan mnie nie zna? — Gdyby ja miał tyle tysięcy, co ja wiem i milere.

Hrabia Ale kto ci mówi, że baron stara się o moją córkę?

Łol Kto mnie mówi?... na to mi żydki, co by wszystko wiedzieć.

Hrabia (chodząc) No, więc opowiadaj bratku, co tam u was więcej słychać?

Łol Co słychać? — Słychać, co teraz (z westchnieniem) bardzo trudno na pięćdziesiąt.

Hrabia Powiedz mi bratku, zdaje się, że coś ci każe minieć?

Łol Takie małe bagatelki: dwa i pół tysiąca.

Hrabia (zatrzymuje się przed Łolem) Jakto — dwa i pół? wszak pozycyliem tylko tysiąc.

Szol

Czy ja mówię, że jasny pan pożyczyl dwa i pół? ja mówię, co jasny hrabia wzięciu dwa i pół.

Hrabia

Coś to za rachunek? - Skąd?

Szol

Ja zarar myraekuje co do grosza: trzydziście procent jeden rok, trzydziście procent drugi rok i trzydziście procent trzeci rok a od tych procent jeszcze procent a moje fatyga - to jak jeden grosz dwa i pół tysięcy. Ja jasnego hrabięgo oszukiwać nie chce. A co ja miał kłopotu! 'Aj, aj, aj!' - jasny hrabia wie, co ja sam nie mam pięćdziesiąt; no! - ale jak trzeba było, to ja musiał dostać. - Teraz se żydki, co ja u nich pożyczyl, nie dają mi się spokój: mówio, co ja ich osukać, co ja złodziej, bo wziął na rok a już trzy lata nie daje ani procent, ani kapitał; narzynało mnie bankrot...

Hrabia

(chodząc wokoło) Zapomniałem Szolku, że to już trzy lata. Kto ma tyle interesów...

Szol

To pewnie, że dla jasnego pana taki interes, to żaden interes... Ale ja teraz potrzebuję bardzo pięćdziesiąt. Czy jasny hrabia może oddać?

Hrabia

Widzin... mój Szolku... teraz jeszcze nie mogę, ale możemy mi wienić, że zapłacę.

Szol

Wu, ja wierze, ale...

Hrabia

Wien, że mydaję córkę za barona Kechtmana, lecz ten pięćdziesiąt nie można się objąć, - myprawa i inne mydalki... w takich rzeczach trzeba dużo pięćdziesiąt; brakuje mi osiem tysięcy... Czy nie mógł byś mi pożyczyc? Oddam, stowo honoru oddam.

Szol

(pryśnie z kłębem) Co? jasny hrabia tak sobie żartuje... Ja mam

dać osiem tysięcy? - Żąd? (z uśmiechem) Chyba jasny pan
zarzuca sobie z biednym Żydkiem?

Hrabia Nie zarzuć mój drogi. - Za kilka miesięcy ślub mojej córki,
wtedy nie mam czego obawiać się; żięć mój wszystko ci zapłaci;
wszak wien, że on ma mil'osny.

Szol Co jasny hrabia mówi? żąd ja mam żięć tyle tysięcy? -
żięć zapłaci? - Kiedy tego żięć jeszcze nie ma.

Hrabia Będzie, będzie szolku; na wszystko trzeba czasu. - Odnym
co do grona - słowo honoru - odniman! Ale sam rozumiesz,
że ten pieniądze nie może być wesela; odmówi^{postaram} się u
innego; pożyczę u Hirna - nawet mi obiecał, leon.

Szol Co? on pożyczę? - kiedy on już dawniejmy meksel pudał do
sądu.

Hrabia Ale to bajki...

Szol Jakie bajki, co za bajki? kiedy on mnie sam mówił.

Hrabia (siadając w fotelu) Otóż Stamat, porządca ci Stamat! byt u
mnie wczoraj, - załatwił mi stare rachunki, przytem chciał
mi jeszcze pożyczyc pieniądze, tylko żądał ogrośnych procentów,
wtedy nie mogłem przytać.

Szol A jakie on chciał procenty?

Hrabia Et, co tam o tem gadać; dozyć tego, że nie zgodziłem się na
jego warunki liczące na ciebie, leon jeśli mi odmówisz, co
robić....

Szol Ja dla jasnego hrabiego nie radzę z tym stodziecym mieć ink-
as, - to stądziej! On jasnego pana hrabiego oszuka, żeby ja
tak do domu nie doszed, jak on oszuka; to taki toś, co mi

5
Żydki nie chcemy mieć z nim żadnych interesów. A kiedy z przeproszeniem (ktania się) jasnego pana... będzie to możliwe?

Hrabia Jak tylko dostanę pieniędzy. (wstaje i wskazuje srołowi brzość) Albo srołku! cemu nie siadasz; siadaj przy cię. (sroł siada) Ołóż srołku (chodząc) brzość tylko pieniędzy; muszę jeszcze zrobić dla córki myprawy.

Sroł A naco jasnému hrabiemu robić te myprawy?

Hrabia Jaki? - ten tego nie można, jest to przyjęciem.

Sroł To zrobić te myprawy za dwa tysiące; a naco te osiem?

Hrabia Oł, srołku. (z westchnieniem) gdybym nie potrzebował, czyżbym się starał.

Sroł Jasny pan nie wie, jak teraz trudno na pieniądze. Żydki - z przeproszeniem jasnego hrabiego - nie chcą już dawać jasnému panu, bo jasny pan ma już bardzo wielkie długi... Ale ten pan baron to bardzo porządny człowiek. Ja jego znam, co on był jeszcze (pokazuje rękę) taki. On był sobie mały Żydek a teraz oj, oj! ma takie wielkie fabryki.

Hrabia Tak... tak to milioner. Postaraj się przysiąc - nie wiele - osiem tysięcy. Mnie zapomnę ci tej usługi przez całe życie a że oddam nie można myśleć. (satymuje się przed srołem) No co, srołku, dostaniesz postaran się?

Sroł To wiadomo, że nikt tak dla jasnego hrabiego nie życzy jak ja, ale....

Hrabia (idąc do kanapy i siadając) Al' nado wien, że nie stracisz. Gdybyś tylko zechciał....

Sroł Naco dla jasnego pana biedować, - taki się, taki się.

Hrabia (trochę uniesionym głosem) Coż będą pieniądze?

Sroł Mnie, (wstaje pomal) ja dla jasnego pana wszystko zrobię... Ale nie wiem, (drapie się w głowę) czy kto da... Chyba na bardzo wielki procent. Choć ja dostanę; jakie trzy tysiące.

Hrabia Třiz tisíců to nie, rozumien - to nie.

Štol Co ja jasnému hrabiemu poviem: ctery tisíců ja dostane vícej ani jeden gran. Ten žydek, o kterým ja myslu i který da na moje stono vícej nie ma.

Hrabia (po namysle) Potřebujuj najmniej vícej (vstaje i chodí)

Štol více moze, jasny pane, nie moze, żeby ja byl tak vděč.

Hrabia (do siebie) Ctery... ctery... nie, nie... z tēm nie možno namet myslu o vyjření. (glašno, zatřymuje si před Štolu) Potřebujuj konicernie vícej; nie možen, cōr robie, bydy n iněm miješou starač si.

Štol Nu, ja sprobaju, možu tēm žydek serar ma i vícej... A co jasny pan da za tego interes?

Hrabia A ile byš chciat?

Štol Ja chce vsyptko zrobieť bez křivdy, to ja dla jasnego pana baro dobro žyere. - Jasny pan napise meksel na dvadzičie i ctery tisíců.

Hrabia Aleš Štolku! - chyba smarjovales?

Štol Nu, to nie ma co gadač (zabiera si do myšcia)

Hrabia Poczekaj, gdje tak spiemyn? (choduje) Aleš to niestychny procent.

Štol (zatřymuje si u dverí). Jasny pan sam rozumie, ze to nie wiele.

Hrabia Effusin cōs uslypieť.

Štol více moze, jak pana sražuje, nie moze. Ja na ten interes nie nie karabiam; tylko praz delikatnošć dla jasnego pana chce dostač, ale niem, co inaczej nie dostač (chce vyehodzieť).

Hrabia Poczekaj. (podechoduje do Štola) A kiedy przynioš tyš pienuzre?

Štol ehožno i jutro. (pokazuje na siebie palcu) Na moje stono on serar da pienuzre

6
Hrabia (rozmeselony, zaciernajac ruce) Mój pojedyny stolku, więc jutro — ale tylko napewno jutro.

Łot (skrobiąc głowę) A co będzie z moimi dwa i pół tysięcy.

Hrabia Jakto? Ja sądziłem, że ten meksel na dwa dziesięć tysięcy — to już razem.

Łot Jasnay hrabia zawsze śmieje się z biednym Żydkiem.

Hrabia No... no, więc odnyman te dwa tysięcy piąset.

Łot Co ja jasnému hrabiemu powiem: jasny pan da meksel razem na trzydziesięć tysięcy, to już będzie richig!

Hrabia Co? za tysiąc rubli chcą odnymać sześć (z gniemem) wie! — tego już za wiele. Chylin, że ja potrzebuję trzej taski; udam się do Hirna, da mi ile tylko zechcę! — rozumien? — ile zechcę! (chodzi prędko) niedtychana rzecz... za tysiąc sześć. (zatrzymuje się przed łotem) nie ma co gadać. Chōzen ruszaj!

Łot Na co jasny pan tak gniema się? ja zaraz porachuję.

Hrabia Co tam gadać, nie dostaniem ani grosza! sześć tysięcy! niedtychane rzeczy. — (kryczy) nie dostaniem ani grosza! oddam pod sąd za lichwy! (chodzi prędko) To rozdaj... to...

Łot Nicci jasniemiemożny pan hrabia postucha: jak jasniemiemożny hrabia zechce płacić, to zapłaci tylko piętnaście a jak...

Hrabia Już raz ci pomiedziatem, że baron wszystko zapłaci.

Łot Jasniemiemożny hrabia gniema się zato, co nie chce postuchać: ja nie chce wiele. Jak pan hrabia będzie płacić, to zapłaci piętnaście a jak nie będzie tego mecele i majątek będą sprzedawać z licytacji, to ja muszę mieć gwarancję; ja muszę mieć meksel na trzydziesięć tysięcy, bo jak odnyman dwa dziesięć piątka za sto, to jeszcze stracę. — Jak tu interes? — Za co tu gniemac? — żeby ja nigdy nie miał taki interes.

Hrabia (chodząc zamyślony; po chwili) pieniądze otrzymane na drugi dzień po ślubie, — daję ci stoło honoru — na drugi.

Łot (usmiechając się) niech jasny hrabia postucha, co ja mam powiedzieć.

Hrabia (zakłamyując się). No, co takiego?

Łot Ale niech jasniemiłośny pan hrabia nie gniewa się.

Hrabia No, nie będy, nie będy.

Łot Ślub, co będy, to jeszcze nie ten co już bit; taki się — to jeszcze nie się. — Z przeproszeniem jasnego pana hrabiego, ja powiem taki przykład: Ten baron, z którego ma być ten się, ma wielkie fabryki a w te fabryki duże maszyny a jak te fabryki — z przeproszeniem jasnego hrabiego — odemno temu baronowi głome albo jakie inne rzecz, co już z niego nie będy mógł być się, — broń Boże! ja tego nie żyję, — ale co wtedy będy?

Hrabia Et Łotku prawin głupstwa i myśliwan nieprawdopodobne rzeczy.

Łot Z przeproszeniem jasnego pana; ja nie mówię co to prawda, ja mówię, co może być prawda.

Hrabia Od mówny lepiej o interesie. — trzy pieniądze jutro?

Łot Jeżeli jasniemiłośny pan hrabia zechce?

Hrabia Dobrze! tylko... (wchodzi rzędec)

Scena IV

(Ci i rzędec)

Hrabia (do wchodzącego rzędec) A, w samą porę pan przychodzi. (zakierując rękę) Skończyłem właśnie ze swoim interesem, jutro przynosi pieniądze, — sześć tysięcy

Rzędec Bardzo się cieszę, panie hrabio, będiemy mogli chociaż w części zaspo-

4
koié towarzystwo kredytowe.

Hrabia Ależ mój panie Sikorski, pieniądze te są przeznaczone na inny cel —
pilniejszy. Towarzystwa trzeba zapłacić, ale o to powinniśmy pań postarać się.

Krzęda Kiedy już...

Hrabia Trzeba starać się... bo pracy nie... zrenty o tym powińmy innym razem a teraz będzie pan Taskan zatańczyć ze Sroliem odpowiednią formalności. — Wskaz na trzydzieście tysięcy podpiszę, skoro otrzymam pieniądze. (do Sroli) Hej, mój kochany Srolku, nie trać czasu a staraj się pieniądze.

Srol Niech pań hrabia (klania się nisko) będzie zdrow. Dowiedzenia (myś = chodzi za nim Krzęda)

Hrabia Dowiedzenia, dowiedzenia Srolku (pauer drzmi) Ależ nie zapomnij — jutro!

Srol (za drzwiami) Kiedy ja powiedziat, to richig!

Scena V

(Hrabia sam potem lokoj)

Hrabia (padające na fotel) O, jak się zmęczylem. (pausa) Kilka tych marnych tysięcy a tyle zabiegów, tyle starań (porzema — pauza — potem z uśmiechem). Jednak żyda dobrze zarylem, ale z tą chałastną inaczej nie można. — Kręcił mi się, myślał jak wygorsz, w końcu jednak dał się stapać na nędkę.... Ten Sikorski to poczciwy człowiek ale ten i skończenie głupi; powiada, że nie ma źródła, że mycerupańe; trzeba tylko chęć i uśmieć, — uśmieć, to grunt a wszystko się znajdzie. (mala pauza) Jednak ten zbrodian za grubo wzięt!... ale co robić:

kto potrzebuje ten płaci.... Trzeba w każdym razie uprzedzić Helę,
że za tydzień jedziemy do Warszawy; - ucieśmy się biedactwo. (myśli po-
temu mowi wulno). Trudno mi ją tydzień myśleć za tego Reichtmana....
właż jej do łba ten sokolnicki... diabli bo mi nasali wprowadzać go
do swego domu.... potrzebne były jej te myktały literatury.... er, ale
ktoż to mógł przewidzieć. (myśli, potem wstaje) Ale muszę ją
uprzedzić (podchodzi do biurka i dzwoni) i pomówić; trzeba działać.
(wychodzi lokaj) Gdzie jest panienska?

Lokaj W swoim pokoju proszę jasnego pana.

Hrabia Spójdzi i powieć, że ja proszę.

Lokaj Stucham (wychodzi)

Hrabia (chodząc do siebie) Och, ciężkie to życie.... Cytowick upada pomoli coraz
niżej, niżej. (ratnymuje się i przyklada rękę do czoła) Córka - za żyda;
(pausa, machnąwszy ręką chodzi) Trudna rada, innego ratunku
nie ma... jeżeli te matkiństwo nie dądnie do skutku - nędza
.... a może nawet torba.... a jakie to strasne - nędza!...
(Helena wychodzi).

Scena VI

(Hrabia i Helena potem lokaj)

Hrabia. (z uśmiechem podchodzi do córki i bierze ją za rękę). Prosiłem cię,
moja Helo, ponieważ chciałem zakomunikować ci przyjemną
nowinę: za tydzień jedziemy do Warszawy. Co, miła niespodzian-
ka - prawda?

Helena Istotnie ojczu bardzo się z tego cieszę (obaj idą do kanapy)

Hrabia. (siadając i wskazując ręką miejsce obok siebie) Siadaj tu, moja Helo
(Helena siada) Muszę z tobą pomówić poważnie.

Helena Z przyjemnościami, ojciec, będę słuchała.

Hrabia (zadychając) Jesteś już w tym wieku... hm... mian... lat dwadzieścia, kiedy... kiedy powstaje konieczność myślenia o przyszłości. (wstaje, idzie do biurka i bierze list)

Helena (zawracając niepokój do siebie) Bóże mój, do czego to ojciec zmieniła.

Hrabia (Hrabia wstaje, siada i obracając połowi list) Ojciec, moje dziecko, chce mówić, że mian już lat dwadzieścia a zatem powstaje konieczność pomysłenia o mężu...

Helena O! z tem to mi się wcale nie spieny.

Hrabia (z powagą) Mylił się, Helu; myślowaj tylko a zrozumiesz, że to jest konieczność (mała pauza). Od chwili śmierci twojej matki jedynym przedmiotem moich myśli byłas ty... jedynym moim pragnieniem było i jest, aby zabezpieczyć ci odpowiednie stanowisko w świecie (obraca znowu połowi list) Wtępnie Bóg daj, że pragnienia moje zostaną uwiecznione pomysłnym skutkiem: Dziś otrzymałam od barona Nechtmana list (Helena słucha z natężoną uwagą), w którym stary baron prosi mnie o twoją rękę dla swego syna.

Helena Co, co? (mówi bardzo wolno) Nechtman ma być moim mężem? — Ojciec by mówił, że baron Nechtman (zdechła się w tył kanapy i zakryła rękami oczy). O, nie, nie!... nigdy! (ciicho) Nechtman... żyd... (pauza, potem podnosi się z kanapy) Tak pranda ojciec (z ironią) jest to rzeczywicie niespodzianka dla mnie, o jakiej nie myślałam. — Jesteś niemyślnie wdzięczną (kłania się i chce wychodzić, hrabia powstrzymuje ją za rękę)

Hrabia Helu, ja cię nie znam, chce tylko pomówić, poradzić ci z sobą, jako z dorosłą i rozsądną córką. Nie masz co się gniewać. —

Usiądi na chwilkę (Helena siada; hrabia chodzi zamyślony)

Helena Czekam nowych niespodzianek. — Żyd ma być moim mężem, a cóż dalej?

Hrabia (do siebie) Czekam, że z nią będzie trudna sprawa. (głośno) Nie wiem, moja droga, co ty masz przeciwko Żydom? — są między nimi bardzo porządni i zaeni ludzie; co zaś do barona to jest tak samo dobrym katolikiem jak i my, przytym zaeny, poważny...

Helena Od jak dawna ojciec jest takiego przekonania o Żydach? (z ironią) Ach prawda, baron stanowi mijsję tek.

Hrabia Jaki? — zawsze utnymywał... zawsze mówiłem, że o wartości ertwicka stanowi nie pochodzenie lecz jego moralne i umysłowe zalety.

Helena W takim razie spomni, ojciec, poradzicie, że mój brat wam już sobie, który odpowiada swoim wymaganiom, — jest nim Henryk Sokolnicki!

Hrabia (stojąc przed nią) Co? — Helu! — ty myślisz zostać żoną Sokolnickiego?

Helena Nie tylko myślę, lecz już mam data słowo.

Hrabia A to kiedy?

Helena Jeszcze w zeszłym roku. — niespodzianka za niespodzianką.

Hrabia Helu! ale to niemożliwe... to... to ertwick bez wszelkich kwalifikacyi... bez fundumu... Co dziś za pomocy pióra można zarobić.

Helena Pióro i leceje dają mu rocznie typicze kilkadziesiąt rubli a to przy skromnym życiu zupełnie nam wystarczą.

Hrabia Piękna (chodząc przed nią) mi perspektywa! mój hrabiowski Wieluński daje leceje i z tego utnymuje rodzinę. — pytasz, zachwycają się?!

9
Helena (z ironią) A więc dodaj, ajere, do poprzedniego określenia wartości estetycznej, że nade wszystko powinien posiadać pieniądze.

Hrabia (trochę zmieszany) Pieniądze... pieniądze moja droga — to podstawa życia... Ale bądź ci bądź to coś mi mówiła, uważam za żart...

Helena Nie myślataw żartować.

Hrabia (świadcząc oświadczenie) Helu, mówimy, przenie się, poważnie jak przystało na ludzi rozsądnych. Powiedz mi co masz do zarzucenia baroni.

Helena Nie oświadczam tego, że go nie kocham.

Hrabia To jeszcze bardzo mały argument.

Helena Jak dla tego.

Hrabia Młody, myślataw, nawet przystojny a nade wszystko bogaty, — bogaty, ma Helu.

Helena Leć powiedziataw, że go nie kocham.

Hrabia Elitai? — Elitai, ma Helu to rzecz bardzo przyjemna ale tylko jako dodatek do pieniędzy. Powinno być jaka przyszłość! — Elitai ci powiedzieć, iż jesteśmy zrujnowani: — jutro możemy zostać bez grona a nawet bez dachu; — rozumien? bez dachu.

Helena Triem już o tem oddałam.

Hrabia Tem lepiej, nie potrzebuję mówić o przyszłości dla nas rzeczy. Ale jakże masz widoki wychodzić bez posagu za estetyczną, który również nie ma?

Helena Jest zdolny; — drisi już posiada w ścisłej literackiej imię a tam: bydy i pieniądze.

Hrabia Doprawdy mówisz jak pensjonarka. Pokaż mi chociaż jednego u nas literata, który dorobit się funduszu. Ogół nas lubuje się

„wielkościach zagranicznych, smójskie mu nie smakują; ale po-
mijam to wszystko. — Ołoi zostaje żona ciotki, ~~która~~ której kóś
pióro i lekarz doją dris chleb i pozwalają nawet wygodnie żyć; lecz
nie zapominaj, że dla utrzymania żony a potem dzieci trzeba
trochę więcej. Jakiś stąd rezultat? może twój musiałby nadmierne
pracować, najnowe siły i zdrowie; ty byś nad tem cierpiała a on
boleałby nad twoim cierpieniem; więc zamiast wymarzonego
szczęścia oddarzyłabyś ciotki niedolę a bodaj nawet zagro-
dziłabyś mu drogę do stary; nateknie bowiem jest to bardzo
kapryśna baba, która zawsze lubi przebywać w towarzystwie
spokoju ducha. — On może tylko z taką ożenić się, która potrafi
sama pracować, sama zarządzać domem, sama niańczyć dzieci;
krótka mówiąc żona jego musi należeć do innej sfery. — Ty
do takiej pracy nie jesteś zdolną.

Helena

Gdy są chyci, ciotki potrafi wszystko zrobić, do wszystkiego się
przyzwyczaję i wszystkiego nawerzę.

Hrabia

Są to marzenia, moje dziecko. ludzie naszej sfery mają przyzwycz-
czenia i nabożę, które gromadzą się całym miastem. My
nie jesteśmy zdolni do pracy; wnet się mychomyjamy się w takich
warunkach, że chociaż uśmiechnę o wszystkim mówię, lecz nie
~~jest~~ zdolni niczego wykonać... Istnienie nasze jest ścisłe zwią-
zane z piętydziesiąt; — kto ich nie ma, ten musi chwytać się
klamki bogatego mieniarstwa. (Helena płacze cicho; hrabia
mstaje i chodzi) Tak, tak! droga Helu... tak: (zatrzymuje się
przed ciotką). Wyjdzien Helutku za barona... pojedziecie do
Włoch... zabawicie tam rok może dwa, powrócicie zapomnianą,

sama zapomnia i będzie najprężliwszą z kobiet. (całuje córki
u czoło) Słuchaj ojca, on pragnie twójego szczęścia.

Helena (przez try) O, nie mój ojciec — nigdy! (chadzi lokaj; hrabia od-
wraca się).

Lokaj Proszę jasniemiłmożnego hrabięgo jaćś' sydni pnyzrti i cheq...
Hrabia Powiedzieć niech poerekają. (lokaj mychodri) ełłony isie, (całując córki)
rozmówię się z rydarni a ty pomysł, rozważ to wszystko eam mō-
mit; rozumiem moja droga, że inaczej być nie może, że nie zech-
ceń myślarieć ojca na wstyd i nędzę. (idzie do drzwi i wraca) Jener-
ci powiem: jeśli istotnie kochasz Henryka, to tylko zastaw się,
że mychodrze za niego zagrodić mōm ~~przej~~ drogę do stamy, będąc
zai bogatą mōm stać się mōm podporą i pomocą. (mychodri,
idzie do siebie) Ten ostatni argument najprędzej ją przekona.
(mychodri).

Helena (sama. ptaerze) Ach! — Bóże mój — Bóże! nie... nie...
tego nigdy nie będzie. (z energją) Henryk albo nikt! napróżno
odemnie, ojciec, rządani, abym się sprzeciała, napróżno ojciec!
(zamysła się potem ze smutkiem) A jednak... jednak... ojciec miał
rację... Byłabym tylko ciężarem, stanęłabym na drodze do stamy
— szczęścia. (ptaerze) Jak ja go kocham... i ojca rat mi (zatanuje
ryce) Bóże! zaco ty mię tak karam? (ptaerze głośnie) Zastoi żony
Rechtmana... (pausa, potem ocierając try) Wzię pię do kłanioru
.... będę modliła się za niego Henryka... On o mnie zapomni, ale
ja o nim... nigdy... (pausa marta) Ach, gdybym była bogatą, jać
bylibyśmy szczęśliwi... (siedzi zadanana)

Hrabia (mychodrze) No... i eoi, moja Helu, jakę mam dōe odpowięd

Baronowi?

Helena (wryma się z karcopy i zatacamy nos) Ock, nie wiem ja oje, nie nie wiem, — nie wiem! (mybiega)

Scena VII

(Hrabia sam)

Hrabia (patrząc w stronę drzwi ze smutkiem) Biedna dzieciśno, jak by cierpić... A gdybyś ty wiedziała jak to mię masytko boli, jak ja cierpię (chodzi wzdłuż ze spuszczonej głową potę i rezygnacją) Coś robię, przecież myrokań losu trudno waleryć... (z żalem) Choć nawet by dzień przeklinać ojca... (skatnytuje się i ociera się)... Treba jednak odpisać baronowi. (chodzi) Ale co? — hm... tak... przedmasytkiem trzeba podziękować za zrobiony mi kaszyt. (siedzi do biurka siada i pije) Tak, a teraz... hm... jestem uszczęśliwiony... nie... lepiej będzie tak (pinae mómie) będę niemyślnie szczęśliwy, gdy ten zwiqek potępy nameni dzieciśni zostanie zamarty, gdyż syn pański zastęguje ze wżek mias na najniższy macurek, bo (prostoje pinoe i mómie) może tego... że w podobnych wypadkach wszelka nauoma lub reprcja... ze strony rodziców... nie, nie — tak niedobrze (pinae mómie) bo może tego, że główną podrazlinę matkińskiego szczęścia winna być miłaić, wszelka zaś nauoma a nawet rada ze strony rodziców musi być ograniczoną do minimum. (myśli potę pinoe) To też pragnęłbym, aby porozumienie między nameni dzieciśni nastąpiło bez żadnego pośrednictwa, do czego będę miał

sposobnośc w Warszawie podczas karnawalu. nie myślał ani chwilkę, że takome porozumienie nastąpi, więc szanowny bo-
 ronie na podstawie naszego przyszłego pokrewieństwa racz
 przyjęć odemnie serdeczny uścisk... (kładzie pióro czyta cicho
 list potem mówi) Będzie dobrze. (kładzie do koperty). Z Helg
 będą miał jeszcze wiele kłopotu. (piscyduje list) Ale w ten
 tylko sposób wygrają na exasie i przynajmniej będą zacho-
 wane pokory godności. (podpiera ręką głowę i myśli potem)
 Gińg wielkie rady... na ich miejsce wyrastają inne...
 te swoim zgińg i tak dalej.... Et, (machuje ręką)
 zmykła to dalej rzeczy. Jest tu o czym myśleć. (wstaje).

Lastona zapada

11
Akt II.

[Kier się dnie w brzośnie. Pokój barona Nechtmana unieblowany z przepychem; z lewej, prawej i wprost seiny drzwi. Baron siedzi koło stolika u fotelu i drzemie. Na stoliku filiżanka z kawą; na ziemi gazeta. — Po chwili otwierają się drzwi na lewo, przez które wchodzi Wilhelm ze smutkiem papierów w ręku.]

Wilhelm (wchodzi) Ojciec...

Baron (budząc się) A, a to ty....

Wilhelm (susińskim) Przepraszam przeswatać ojcu drzemkę; zajdę potem. (chce wychodzić)

Baron (poprządkując się u fotelu) To wie, to wie. Mnie nawet, jak wien, nie wolno sypiać po obiedzie. A co mi chciałś powiedzieć?

Wilhelm Nic ważnego, pomyśletem tylko plany i kontorys nowego gmachu dla pomieszczenia robotników.

Baron (wyciąga rękę po papiery, Wilhelm podaje) No, na ileśie tam obkryty?

Wilhelm Pięć będzie kosztować czterdzieści pięć tysięcy.

Baron (rozmyślając plany) To zbytki, to zbytki mój kochany.

Wilhelm (stawiając knesło obok fotelu ojca i siadając) Kiech ojciec nie zapomni, że to razem z przeróbką starych mienkań.

Baron Chociażby, ale zastanów się czterdzieści pięć tysięcy.

Wilhelm Ludziom, którzy na nas pracują, musimy dać przynajmniej równe mienkania. Czy ojciec wie nie, w jakich dniach dotąd

mieszkali?

Barou

Alé! esterdziicii piżé tyżicy... nie, na to nie mogą zgodzić się. Bo co zresztą przemyślają te mottoch do mygód; my na te nie nie uzyskamy a tylko przesylnimy się do demoralizacji tego mottochu. Dobrzeby, mój kochany, spruje ludzi; dziś daliśmy robotnikowi dobre mieszkania, więc jutro zarządają podniesienia płacy...

Trilhelu

Pod tym względem nie zgodzimy się nigdy więcej...

Barou

Wiem, wiem, że u was młodych latają w głowie jakieś tam niedo-
wzorne myślenki, ale dajmy temu spokój. Głównie mi idzie o to,
co powiedzą inni fabrykanci; oni nas zakrzywą, utworzą pre-
sionko nam koalicję...

Trilhelu

Nad tym wszystkim myślatem i przynudłem do wniosku, że
wreszciej lub później będziemy musieli to samo zrobić.

Barou

A kto nas do tego zmusi?

Trilhelu

Akaliczności: niech tylko któremu z fabrykantów przyjdzie do
głowy podobny pomysł, inni pominięto kryku pójdy za nim,
my również będziemy musieli wskopić w ich stady; więc - mojemu
zdaniem - lepiej wypnieć wypadki a uzyskamy na te wiele: ~~to~~
móżeżności robotników. Oprócz tego (z uśmiechem) we wszystkich
pismach zaczęły być, że Barou Nechtman jest idealnym esto-
niekiem, że dba o mygody swoich podwładnych, że jest wielkim
filantropem i. t. d. a to reklama, reklama ojciec! Fabrykanci
- co prawda - będą wściekać się ze złości, lecz będą musieli mil-
czeć i robić to samo, co u nas będzie już zrobionem.

Barou

Cziedi chirilki, zamysłowy potem podnosi się z fotelu i klepiąc syna po ra-

miesiu! Mał rozum u głowie. — Mał rację!

Milhelu Tę bardziej możemy porzucić sobie na ten wydatek, ponieważ w tym roku mieliśmy sto sześćdziesiąt tysięcy czystego dochodu.

Barou Co tam mówić, — mał rację i basta! ten interes skądś mamy. A teraz mi powiedz, czy tam z tą nową konstrukcją kotłowni Kowalskiego?

Milhelu Odnymaliśmy już abstrakcyjnie na trzydziście tysięcy rubli.

Barou (zapalając cygaro). Ktoś co? ten Kowalski bardzo mi się podoba. Młody a taki zdolny i życzliwy.

Milhelu (stając i kładąc) Ale nie ojciec, czy go nam zabrać, proponując mi trzydzieście tysięcy rubli pensji.

Barou (chodząc przed siebie) Powiadam, czy go nam zabrać? ... czy? (zatrzymuje się) dać mu trzydzieście i pół i zatrzymać.

Milhelu Także ja z nim pomóż.

Barou (chodząc chwilę potem staje przed synem) przysła do głowy mi myśl jedna: gdyby go tak ożenić z naszą Salusią. — Co ty myślisz o tym?

Milhelu Ja nie przecieram temu nie mam, bo to bardzo porządny estoniec i potrzebny dla naszego interesu, ten bardziej, że pozaj przerwano, dla Salusi można włożyć w przedsiębiorstwo a wówczas kolosalne zyski. — Kto wie może to byłoby i nieźle, gdyby udało się

Barou nie trzeba go tylko z ręką wyprowadzić; trzeba żeby on zaczął bywać u nas.

Milhelu To bardzo łatwo zrobić: zaproszę go dzisiaj na herbatę, co zaś do reszty to to powinno sama się zrobić.

Barou Nie zapomnij tylko dziś go zaprosić.

Milhelu Wzycie trzeba ruszać.

Barou Ź nie zapomnij żeby tam coś o tych nowych projektach...

o tych domach

Wilhelm Nie zapomnę, nie zapomnę, ojciec. (wychodzi)

Scena II

(Baron potem Lokaj)

Baron (siada znów w fotelu i zapala cygara) Mój milioner światły
pomysł przyszedł do głowy. (śmieje się) Fabrykanci będą pykać
ze kluski a gęby nie będą mogli otworzyć... cha... cha... cha... to
znakomicie. (wchodzi Lokaj i na tacy podaje list) A to skąd?

Lokaj Nie wiem, proszę pana barona; przed chwilą przyniesili z poczty.
Baron (bierze list i wskazuje na gazetę kręcąc na ziemie). Podnieś gazetę.

(Lokaj podnosi) Politi na stole. (Lokaj kładzie) Teraz możesz sobie
ruszać (Lokaj wychodzi; Baron rozrywa kopertę) Aha, od hrabiego
(czyta ciszejąc się). „Dziękuję za wasze” (czyta cicho półem
głośno). „porwał szanowny baronie na podstawie naszego pierwszego
pokrewieństwa wszelkie się z całego serca”... hm, bardzo grzeszny,
bardzo grzeszny... przyjemny entomik ten hrabia (znów czyta cicho
półem uderzając po stole) Nie rozumiem tylko po co to (czyta) „pro-
rozumienie między... nasze” dziękuję”. Nie wątpię, że porozumie-
nie nastąpi i ja nie wątpię!... bo ja tego chce, on sam tego chce
i mój milioner tego chce. (kładzie list na stole, poprawia się w fotelu)
... Nie rozumiem... nie rozumiem... dziwny entomik (popra-
wia się w fotelu i zabiera się do drzemki)... Na co ta ceremonia?...
(przymyka oczy) dziwny entomik... (drzemie).

Scena III

(Baron, baronowa potém córka)

Baronowa (wchodzi przez drzwi z prawej strony; w ręku lornetka; stara się być ujmującą). Czy nie przeszkadzam?

Baron (budząc się) Coś zaprosiłeś? (spostreżona żony) A to ty? myślałem, że to Hiluś...

Baronowa (siadając i spoglądając przez lornetkę). Przeważnie ci drzemkę.

Baron (poprawiając się w fotelu) Ja... ja nie spałem, ja tylko tak sobie... myślałem. Wier, że mi nierówno spać po obiedzie.

Baronowa Chciałem ci przypomnieć, że w przyszłą niedzielę u nas bal i że kręba...

Baron Urządź sobie, jak ci chce bal, to mi mój interes

Baronowa Jesteś w złym humorze, nie proszę cię nawet, abyś usiadła.

Baron Ależ oczywiście proszę, — bardzo proszę.

Baronowa Usiadłam sama, ponieważ jednak pamiłkając (spoglądając przez lornetkę), że w sferach arystokratycznych jest przyjętym, aby mąż był zawsze uprzedzającym i grzecznym dla żony, nie ruszyłam cię nawet z fotelu.

Baron Przepraszam cię Emciu, lecz usiadłam tak wygodnie.

Baronowa W każdym razie jesteś bardzo źle mykowany. Ale przypominam ci jednak, że w przyszłą niedzielę u nas bal.

Baron Trzeźwość? — dobrze niech będzie bal. Tylko moja Emciu rachuj się z wydatkami, bo ten rok będzie mi bardzo grubo kosztował. — Wier można kupić lepszych potomy dla lepszych gości i potomy gornych dla gornych.

Baronowa Dziwię się tobie, mój drogi! U nas (lornetując) musi być

wszystko myślenie. Wobec stanowiska, jakie zajmujemy, nie można przyjmować gości byle czem. — Myślny powinni we wszystkim przewodzić. U nas może być tylko sam kmiotek arystokracji i niżejpostawionej inteligencji.

Baron (z niecierpliwością) Ależ zapraszaj! zapraszaj, kogo chcesz.

Baronowa Właśnie o to chodzi, aby zaprosić (z przyszłościem) kogo należy; przystąpić więc do siebie z prośbą, abyś był łaskaw i stószył wizytę kilku głośniejszym literatom i artystom, bo musimy ich zaprosić ~~na~~ przystąpić niedziela.

Baron Ja mam składać wizyty literatom i artystom? — prosić ich? (rozpięrając się wygodnie w fotelu) Po co mi ten kłopot.

Baronowa Literaci i artyści — to ozdoba salonu...

Baron Wzję postać im zaproszenia

Baronowa Na piśmie zaproszenie żaden się nie zjawi.

Baron To w takim razie poszł sekretarza, niech się z nim umówi a ile trzeba będzie zapłacić, to się zapłaci.

Baronowa Jak to zapłacić? — Nie rozumiem cię.

Baron Na, tak zmyczajnie: wynajmę ich na ten wieczór

Baronowa Co? wynajmę? Zamówiłeś Ferdynandzie! Jakże można ludziom dobrze wychowanym proponować coś podobnego. Za podobną propozycję każdy drzwi wskaze.

Baron Jaką tu rolę może odgrywać wychowanie? Powiedziałeś, że są oni potrzebni dla ozdoby salonu. Otóż za ozdoby płacę. — Czysta interes. ^{tubiz} Nie wstyżesz się ceremonii.

Baronowa Snytko mi bardzo, że mógłś mi powiedzieć takie głupstwa. Ładnie byś wymyślił swą tym swoim interesie! Opatroby cię

i ogłoszono za ostatniego głupca, aroganta...

Baron (z dumą) Ksiód naszej sfery jest przyjętem, aby ~~z~~ żona względem męża była zawsze grzeszną.

Baronowa z estoniakiem bez wychowania nie można inaczej mówić.

(wzróżając ramionami) Podobna propozycja... Muszę ramie-
nie się (odwraca głowę)

Baron Ależ, moja droga, pomiedziatś najwyraźniej, że są oni nam potrzebni dla ozdoby salonu a ponieważ każdy z nich jest goty...

Baronowa Ależ Ferdynandzie! jak ty się wyrażasz. Czy nie można zamiast wyrazu goty... , doprawdy jest to tak trywjalny wyraz, iż nie śmiesz nawet go powtórzyć. Wszak mogłś pomiedzić, iż niecznie są bez pieniędzy lub że...

Baron (doszkie) Paesie, jak ta baba przytłoczona się.

Baronowa Co tam mruwczyn pod nosem?

Baron A nie... śpiewam.

Baronowa Kłasnien! Słyszałam najwyraźniej, jak pomiedziatś baba.

Baron Ołó! Kłasnien śpiewałam: ba-ba-ba.

Baronowa Śmiesznie nieprzywoide man przyzwyczajenia...

Baron Zdaje się mamy ich dosyć oboje.

Baronowa Nieprawda! Ty tylko, ty i jeszcze raz ty!

Baron I ty także, i ty!

Baronowa (zrywając się, ze wściekłością) Jesteś niechrześciany, gbur, bydl...

Baron (wskazując palcem na żonę) Wychowanie!

Baronowa (padając na na knesło) Ach, niedobre mi, niedobne, Ferdynandzie, — wody! (udaje zemdloną).

Baron (wstając powoli) mówię do siebie) Młodości dnie należą równie do mychowania. (nalewa do szklanki wody i podchodzi do żony). Masz wody. (trząca ją lekko) Emciu, Emciu! (baronowa podnosi powoli rękę i bierze szklankę, którą baron także podnosi, baronowa pije, potem ciężko oddecha)

Baronowa Ach jakiś ty niedobry, mien, ... że mi szkodzą wszelkie silne wzruszenia ... a ty... (zakrywa chustką oczy) mię tak traktujesz jak ostatnią służącą.

Baron Ależ Emciu... (stawia na stole szklankę).

Baronowa Ja staram się dogodzić tobie we wszystkim a ty mi nawet nie chcesz drobności zrobić. (baron podchodzi do żony) Ja pragnę, aby o tobie cały świat mówił, żeś ty estetyk dobry, zaęty, że nie jesteś zwykłym spekulantem bez estetyki, który poza obrębem własnych interesów widzi jeszcze dobro kraju (baron bierze żonę za rękę), że się opiekujesz i wspierasz literaturę i sztukę, że... że salony nasze zamienia sam kwiat społeczeństwa...

Baron (całując żonę w rękę) Emciu! dany, dany — przekonasz mię. — Skąd ty się nauczyłaś tak pięknie mówić?

Baronowa (baronowa nysuwa się powoli i małą ręką i ręką męża z usmiechem) A widział, mój Ferdynandzie, jak sam mam rację.

Baron (chodząc) Hm... tak, tak... Pamiętaj, Emciu, że będę o mię i o mię i o tobie mówić.

Baronowa Ależ naturalnie...

Baron (zakrywa się przed żoną) Mien co, ja nawet mam interes do literatury.

Baronowa. Alas, mój drogi, tylko żadnych interesów.

Baron. Nie, nie — ja chcę im tylko coś miłego opowiedzieć.

Baronowa. Tylko bądź ostrożny w swoich opowiadaniach.

Baron. O, ja wiem o tem. (zrywa się) etek prawda, zapomniałem po-
kazać (idzie do stołu) Takie list królewski.

Baronowa (z ciekawością) i cóż on pisze?

Baron (przyciąga list znowu) Weź, przeczytaj. Bardzo grzeszny ektownik.
(Baronowa czyta, Baron przechadza się, potem zatrzymuje się przed
żoną). A co-prawda? — bardzo porządny ektownik. — Ścisła ses-
deccja.

Baronowa (zwracając list mężowi) Tak postępuje każdy prawdziwy arysto-
krata. Szani mię jednak, dla czego o mnie nie nie wspomina,
nawet ukłonów nie przesyła i nie dziękuje za moje podziwianie.

Baron (trochę zmieszany) Co widzi... ja... ja mu pisatem tylko od siebie.

Baronowa. Co to znaczy: od siebie?

Baron (chodząc) No... zapomniałem w swoim imieniu przesyłać ukłony.

Baronowa. Zarazę musin popamiętać jakąś niedoręczność. — tyle razy przy-
pominałam! Głównie jeszcze pomysł, że w złe wychowałam.

Baron (z uśmiechem) Nie, tego nie pomysł; on się stał na takich rze-
czach; on domyślił się, że to przez... przez zapomnienie.

Baronowa. Jestem przekonana, że zrobiliś to namyślnie, aby mi
zrobić tylko przykrość.

Baron. Emie, zapomniałem — przysięgam ci — zapomniałem. Ja go
przepraszam.

Baronowa. Już zostan mi nie do zatawienia tej sprawy, a to splotzin jeszcze
jakieś nowe głupstwo. (wbiega Salusia)

Salusia (zpostrzegając matkę) Alek, matczko! (objimując matkę i całując)
A... ja... biegam po wszystkich pokojach... szukam, szukam a
mój mamiś z ojczulkim gruchają.

Baronowa Ależ, moje ~~twoje~~ dziecko — zamyczysz miś, (broni się) dasyć... —
dasyć.

Salusia (biegnie do ojca i nuci mu się na rękę; baronowa paprawia wstępy
i suknię) Ojczulku! czerko... jedno... drugie.

Baron (Trzymając w rękach ciotkę z łagodnym uśmiechem) Trzpioćie mają
matę. (poroli odzuna ciotkę, bierze za rękę i patrzy w oczy) No,
mój prawdy... pewno mam o coś prosić.

Salusia (wyrzuciła się i śmieje) Nie... Ojczulku, nie (kręci się po pokoju)

Baron Oj filutko! — ciotki twoje zdradziły cię...

Baronowa Ech! Salusiu, jeśli ci ojciec kopytuje.

Salusia (stoi ze spuszczonej ciotkami, potem się imiata) Ja chciałam
prosić... bo widzi ojczulek w przysłę niedzieli u nas był...
będzie dużo gości.

Baronowa Wzyc coś stąd?

Salusia Ja nie chcę być dzieckiem. (baron uśmiecha się)

Baronowa A ktoż ci mówi, że musisz być dzieckiem?

Salusia Nikt nie mówi... ale wszyscy mogą tak myśleć.

Baron (siada w fotelu i głośno śmieje się) Skąd takie przypuszczenia?

Salusia Wiem, wiem!... Inaczej myśleć nie mogą... bo ja pamięć z
tamtę sentencję karnawat.

Baronowa Tak temu istnieć bytaś jeseń dzieckiem, ale dziś każdy będzie
ci umarł za dorosły paninę.

Salusia (kręci głowę) Nie...

Baron (śmiejąc się) No, to ja pomiem wszystkim, żeś nie dziecko, żeś już...

Salusia Ach, ja tak nie chcę.

Baron Pomiedź zatem, w jaki sposób mamy temu zaradzić? (Salusia stoi zakłopotana). No cóż? — nie wstydi się.

Salusia (z niesmiałością). Ja chcę... mieć... suknię z tencem. (Baron i baronowa śmieją się) Przecie nie jestem dzieckiem.

Baron (bysząca do córki rze, Salusia podchodzi i podaje rze) Dobne, dobre, cha... cha... cha! (Salusia tuli się do ojca) Będzien miała, (całuje córkę w czoło) Będzien miała suknię z tencem.

Salusia (zadowolona biegnie do matki i objimuje ją za szyję) Dobra matusiu, jutro trzeba obstałować suknię. — zgoda?

Baronowa (odsuwając od siebie córkę) Gracień mi suknię. — Knytkę będzie zrobionem me wstajeiną porę.

Salusia. Tbo jak nie zdota wykończyć, albo będzie trzeba przerabiać...

Baron Oj, oj, Salusiu! (kierując palcem) stroje, — stroje — pewno już myślisz o mężu!

Salusia (zakłopotana) O mężu? — etie jenerze! (stoi ze spuszczonymi oczkami)

Baronowa Wstydi się Ferdynandzie prawić takie niedorzeczności ~~po~~ wobec dziecka.

Salusia Jaim nie dziecko. (stoi z nadętaną miną)

Baron Czy nie słyszysz, że ona już nie dziecko? Wrenie jaką niedorzeczności pomiedziatem?

Baronowa (wzruszając ramionami) Przed mtody paniny prawić o mężu; — to namien przystoitem?

Baron Gdyby była starą nie potrzebowałbym jej tego mówić

Baronowa Śmiej się przestau: ona tego jenerze nie rozumie.

Salusia (do siebie) Oho, nie rozumiem, — oho! rozumiem.

Baron (z gniewem do żony) Co mi prawn: nie rozumie! Jakaż mi chociaż jedną pannę, która by tego nie rozumiała!

Baronowa (do Salusi) Salusiu! idź do swego pokoju, nie pozwól słuchać nieprzyzwoitych rzeczy. (Salusia mychodź spoglądając gniewnie na matkę)

Baron (podnosząc się z fotela) Matko, mój to ma być rzecz nieprzyzwoita. (chodząc) Widzę, że takich rzeczy cheen nauczyć córkę. — Mójż nie przyzwoita. Czy to kto słyszał?

Baronowa Nie rozumiataś mnie...

Baron (zatrzymując się przed żoną) Powiedz mi, coś ty u męża widziata nieprzyzwoitego?!

Baronowa Joco się tak unosin. Powiedziatam, że miż nie rozumiataś! Cheiataś ci tylko zwrócić uwagę, że wobec młodyj panny podobne żarty są wcale nie na miejscu.

Baron (chodząc przódko) Oho! wcale na miejscu, tembardziej, że jejż znalazatam dla niej męża.

Baronowa Męża? — dla Salusi? ... Ciekawam kogo?

Baron Pracującego w mieście inżyniera Kowalskiego!

Baronowa Kowalskiego? — Jaktó brzmi — Kowal — Kowalski.

Baron (zatrzymując się) Wszystko mi jedno jak brzmi! brzmi, brzmi tak jak trzeba! główna rzecz, że jest człowiekiem zdolnym (chodząc) pracownym i pożytecznym dla interesu; ma przed sobą świetną przyszłość; — dla mnie to wystarczy!

Baronowa Nasza Salusia jest jeszcze tak młody, i — mi się zdaje, że myśleć o jej samozpójściu trochę zawieszin

Baron Ja też nie myślę dzisiaj wydawać; cheż tylko, aby poznała tego

estonicka i jeśli się jej podoba...

Baronowa. Wiem, że Krzaczyński zakochany w naszej Salusi a to znakovita
rodzina.

Baron Powiedz raczej zakochany w tych pięniądach, które będzie miała Salusia.
Wrenie nie chce mieć za życia takiego chłystka, który, roztwoinny
majątek, strasiny inny ueseimego estonicka chce jedno i drugie ratować
posagiem żony. (staje przed żoną) Powiadam, nie chce takiego życia,
gdymy on nawet w swoim rodzie liczył sta ketrnaton, czy tam sta
djablon (zawraca się i chodzi) Co mi rid? - dzis pienugdse grunt!

Baronowa (lonniejze) A gdzieś te kapitały smego koralskiego?

Baron (zalnymuje się i uderaja poczo) Tu!

Baronowa Wielki mi fundus.

Baron Najmniejszy. (chodzi) Ja również nie miałem funduszu, ale go zro-
liłem. - Wrenie dosyć, powiedziatem, że nie chce mieć nic wspól-
nego z holotą, która umie tylko rozrzucić pienugdse.

Baronowa Paradny jeste!

Baron (staje przed żoną) Powiedz dla czego, - dla czego jeste paradny?

Baronowa Paradny? - powiemar, gdy chodzi o Wilhelma, popieran matku-
stwo z hrabianką wielwiską, (baron idzie i siada w fotelu) chociaż
jej ojciec nie więcej - jak smynowaty arystokrata. Nawet wypro-
nę dla swojej córki będzie robił za swoje pienugdse. Tu nato-
miast powiedan, że z holotą nie chce mieć nic wspólnego! -
Jest to co najmniej śmienne.

Baron A ja powiadam, żeś ty śmienne, (staje i chodzi) śmienne i basta!

Baronowa Co, ja jeste śmienne?

Baron Tak, śmienne.

Baronowa A ty głus, estowick ber mychowania. — Dla czego pomiedziatś,
żem śnienna?

Baron Bo nie rozumien interesu.

Baronowa (z ironją) ehoże bydnien Łaskan i mystumaeryn ni na esie po-
lega ten twój mądry interes.

Baron Kiedy ty nie nie rozumien.

Baronowa Istotnie, że bardzo trudno zrozumieć takie dwie sprzeczności.

Baron. Tu nie ma żadnych sprzeczności.

Baronowa W takim razie dla czego nie cheen mi mystumaeryć?

Baron Po tu tłumaczyć, kiedy to jasne jak dzień.

Baronowa Widoesnie nie tak bardzo, skoro nie man odmagi pomiedziatś.

Baron (stał się przed żoną; mówi cicho, dobitnie; lewa ręka w kieszeni a prawą
przy karku stoni mymacuje). Jeżeli Wilhelmu ożeni się, to co innego,
jeżeli zaś Salusia zamężę wyjdzie — to co innego. Jeżeli Wilhelmu ożeni
się z hrabiąnką wyjdzie w bliższe stosunki z arystokracją, — to dzień
jeden bardzo knymy na nas patrzy (siedzi i siada) pieniędza, kłó-
reniu rozporządza, porostanę nadal w jego ręku; jeżeli nawet
treba będzie spłacić długi hrabięgo, to zato duży ziemski majątek
przyjdzie w nasze ręce. Hrabieciu mystumaery dorywoć ab nie
więcej. Leć wydojże Salusią za tego knyckiego...

Baronowa Knacnyńskięgo chceś pomiedziatś.

Baron Wszystko jedno. — Wydojże Salusią za tego chłystka, musiabym
cały jej posay wpakować w ręce bardzo nieperne a po paru
lotach Salusią z mężem a może i dziećmi miałyby na
porku; bo ten twój protegowany rozpurno parciłby w rękę. —
A ja dziękuję za taki interes. Kowalski chceś nie ma

nie, lecz jeśli dam mu półmilion, to wiem, że po kilku latach będzie miał milion. Wreszcie mogą nawet nie dać mi nic a tylko przyjąć do wspólki; posag Salusi będzie warty na rozszerzenie fabryk, więc i on będzie zarabiał i ja. — Rozumiesz teraz?

Baronowa Tak, może w ten i jest trochę racji.

Baron Ja bez racji nigdy nie tui mówię!

Baronowa (wzajemnie) Nic znowu. (wychodzi)

Baron (do siebie) Wreszcie domyśliła się.

Baronowa (wzajemnie) Ach, prawda, zapomniałam...

Baron (z niecierpliwością) Jeneru nie rozumiałaś?

Baronowa Zapomniałam ci powiedzieć, że choć ten rogowy pokój-olek salonu — ubrać Amiatam i j. myślę urządzić tam coś w rodzaju ogrodu; będzie to przesłonięte; po tańcach będą mogli tam odpoczywać. Przyjrzysz sobie także, że trzusi na tym balu już ośmiadery się a byłoby wspaniale, gdyby ośmiadery się odbyły się przy odpolednim obiedzie. — Prawda, że to byłoby bardzo poetycznie?

Baron (z niechęcią) Prawda, prawda — rób, co ci się podoba, tylko raz chuj się z mydlakami. (wychodzi i poziera)

Baronowa Widzę, że jesteś dziś w słym humorze.

Baron Tak, tak.

Baronowa Żegnaj cię (idzie do drzwi)

Baron Dobrze. (Baronowa zatrzymuje się przy drzwiach i odwraca się; Baron do siebie) Jeneru coś nowego zażyczyła.

Baronowa Pamiętaj, że jutro mam składać wizyty. (wychodzi)

Baron Ach, wreszcie! (układa się wygodnie w fotelu) Żyję i nie przewróciło się babcie w głowie... Szabli bo mi nawali kupować to

baronostwo.... Ogrodów jej się zachciało; potrzebne otoczenie dla
osiadłości... Żeby się osiadłość i w tym, byłoby to samo a może
nawet lepiej. (paura) Chociaż jener wymażł dwóch spiewaków, aby
jedem udawał spiew słowika a drugi kochanie żab, (~~byłoby~~) byłoby
jeneru pochylenie (paura) Skąd to u tych kobiet wszystko tak
prędko bierze się? - Paercie, jak prędko nauczyła się zgrać
rolę wielkiej pani. (poprawia się w fotelu) Nie dala mi tylko
zadzwaniać. (poiewa, potem przyznajemy ocy mówi a prze-
stąpiła) Artystki... literaci... żaby... słowiki, ogród...
osiadłości... tak, jak na jedum raz to wiadomo (poiewa
głośno) Gdyby tak chwilkę zastęć... A te przekłe mioty....

Zastona zapada

Akt III

[Pisze się dzieje u barona Nechtmanów: Pokój fantastycznie ubrany kwiatami i palmami, pomiędzy kłoboczą się ustawione małe sofki czyli kanapki. ~~W środku~~ pośrodku pokoju stoi lampa, rzucająca na wszystko różowawy odcień. Wprost seiny drzwi do salonu przysto-
nięte kotarami; no lewo okna. Za seiny muzyka - wale].

Scena I

[Henryk i Wacław wchodzi z salonu. Wacław bryka Henryka pod rękę. Henryk poważny i zadumany, Wacław nerwy, śmieje się].

Wacław

Pyrena zabawa! Cha, cha, cha! Nie wiele już mi brakowało, abym dostał konwulsji powstrzymując się od śmiechu. Cha, cha, cha! —
Znakomity ten baron.

Henryk

Nie kryje tak głośno.

Wacław

Oj, kiedy nie mogę. (puszera rękę Henryka i pada na jedną z kanapek)
Cha, cha, cha!

Henryk

(patrzy na Wacława) Co ci się stało? (rusza ramionami).

Wacław

Czyś nie słyszał, z jaką godnością baron wymówił: „my stara szlachta”.
(śmieje się) Oj piękny. (poważniejsze nagłe) Ale co z tego? coś ty taki
długo kłósił się?

Henryk

Nie mi nie jest. (chodzą) Nudzi mi tylko wszystko. (wzrónoję ramio-
nami) POCO BY JESTEŃ?

Wacław

(rozpiera się wygodnie) Hm, słych jak widzę z ciebie filozof, mój drogi. —
Jesteś? — jesteś tu dla nadania miłego uroku salonowi szanownego
barona.

Henryk Jakto?

Wacław (bawiąc się szapochłakiem) A tak.

Henryk Nie rozumiecie siebie.

Wacław Czy nie wyobrażasz czasem, że zaproszono nas dla tego, iż możemy stanowić odpowiednią partję dla jego szanownej córki? — Stanowiący poprostu dodatek do mebli, mój Henryszku. (Henryk chodzi zaintrygowany) Oho! ja postanowiłem wynagrodzić sobie za usługę oddaną baronowi; będę przedemsztykiem dużo jadł, bo przypuszczam, że kolecyjka muić być wyszmierita; będę dużo pił, ^{bo} i wino powinno być nieste. — A przy tem szmystkiem znakomicie bawię się s. j. wybieram cenz. Wier, że gdyby oprócz baronowej i barona nie było tu więcej nikogo, to i tak byłoby mi wesoło. Sama pani baronowa przypomniała mi na dętego pawia a baron... ma coś wspaniałego? i udykiem uchwili mi = losnych szachmatów. — Czyż nie miałem racji Henryszku?

Henryk (zatrzymując się) A, co? — Ty mówisz do mnie?

Wacław (do siebie) Ładnie mi się słuchał (głośno) A do kogoś miałem mówić? — Pytatek; czy nie jesteś na nieustranność?

Henryk Żyję takie wniósłki?

Wacław (obijając) Bo masz mi się rozpażonego.

Henryk (odwraca się i idzie do okna) Mówny jestes z swojem do ciebie parni. (chodzi przy oknie).

Wacław (do siebie) Te, te — mój Henryszek dris nie w sobie — dojdmy mu pokój (rozgląda się po pokoju)

Henryk (do siebie) Widoernie... widoernie Helena mnie unika...

Wacław (ustawiając się na kanapie) Jednak tu wcale wygadnie.

Henryk (do siebie) Unika... staratek się zbliżyć... odwraca się... Żato z

Sym baronem... Ale mung, mung (Wacław przystępuje się) koniecznie z nią pomóć.

Wacław (do siebie) Jak boga kocham, odz pali do gniazd czy kuzynca. (głośno) Henryku!

Henryk (odwraca się szybko) Czego chcesz?

Wacław Tyś chory, mój bracie.

Henryk Dziwne przypuszczenia roją się w łrojej głowie

Wacław Nie dziwnego, mój kochany, sam do tego dajesz powody: mung masz krasną, rosmarian z sobą...

Henryk Trze coś stąd?

Wacław A stąd wniosek, żeś albo chory, albo zakochany; ale ponieważ nie przypuszczam, żeby rozsądny człowiek mógł się zakochać, więc utrymuję, że jesteś stanowczo chory, (Henryk chodzi) masz gorączkę.

Henryk Już ci powiedział, że nie mi nie jest. Stwórz się tylko.

Wacław Wien, co mi w tej chwili strzeliło do łba?

Henryk Coś takiego?

Wacław Że panna Helena....

Henryk (rotymując się) Jaka panna Helena?

Wacław No ta - krabianka - jak ją? - no ta, który dawales lekeje.

Henryk Wieluśka?

Wacław Ja sama. Ołóż mi się zdaje, że ona dziś zaradko kokietuje młodego barona; niedosznie chce go złapać...

Henryk (chodząc) Coś to znomu za wnioski?

Wacław Chyba nie umarales, jak się do niego ndrżycy i uśmieccha? ale i baronek na jedcū krok od niej nie odstąpi.

Henryk Bredin, ona nigdy, za niego nie wyjdzie.

Małtan Nie zapęjdroy się, mój kochany; za nie ręczę nie można.

Henryk Ja za nią ręczę.

Małtan O, ho, ho! Widzę, że oprócz myktałów literatury, były tam jeszcze inne myktały, skoro....

Henryk Naturalnie, że miałem sposobności poznać i ocenić jej umysłowe i moralne zakłady.

Małtan Naturalnie, naturalnie.

Henryk Spowiadam ci, że to kobieta niepospolita, z nadkim charakterem i wyższemi pojęciami.

Małtan To, to — właśnie taka najprędzej potrafi ocenić wartość złota

Henryk Nie znam jej i dla tego tak mówisz.

Małtan Ale znam kobiety nogole i trwierdy, że nie ma takiej, któraby nie dała się złapać na złotą wędkę, a tem bardziej ona — kobieta z wyższemi pojęciami.

Henryk Wstydi się Małtanie, ubliżan kobietom.

Małtan (podnosząc się z kanapy) Ja ubliżam kobietom? — Ależ precyornie staram się tylko dowiedzieć, że kobiety mają myślenie i gust, że się dokładnie znają na tem, co jest użyteczne i piękne. (z westchnieniem, robiąc koniuszki miuz) Och, gdyby one wiedziały, jakie mam o nich przekonanie, mynęły by się dla mnie nawet złota. (siły z pomocą) Ale ja nie lubię zbytecznie rozglądać swoich przekonań (muszyka za sceną milknie)

Henryk (normalnie, wraz tu poprzychodzą (idąc rozmawiając cicho i stojąc z boków sceny).

Scena II

[Do pokoju z salonu wchodzi panowie i panie parami i pojedynczo]

I para { Ona (wachluje się) Ach, jak tu urocz. patrz pan, jakie tu kwiaty.
On (rozglądając się) Wśród takiego obłoczenia każde serdusko powinno silniej i rybciej uderzać.

Ona Jaki pan dzisiaj postywny (chodzi).

On O, tu być nieco odycha się.

II para { Ona Proszę pan mi do kanapki. Ach jak jest smaczna (idzie i siada).
 Czy panu się podoba (wskazuje na lampę) ten różowy odcień?

On O, tak pani, wszystko co jest różowe jest piękne.

III para { On Jakże byłbyin szczęśliwy, gdybyin mógł tak przez całe życie prowadzić panią.

Ona (oglądając się, prawie niepełni) Cóż mów pan a to mama może usły-
 neć.

IV para { On Ależ stromo pani daję, ławer szusty z nędu wiesz.

Ona Ach, jaki pan szczęśliwy! Ja dotąd byłam tylko na dwóch balach (chodzi. - wchodzi inne pary).

Kacław (do Henryka) Czy słysz na esem polega ludzkie szczęście?

Henryk Młodość posiada swoje prawa (rozważając się).

Scena III

[Ci, hrabia, baronowa, baron. Hrabia prowadzi baronową pod rękę baronowi idzie obyt].

Baronowa Jakże się panu, panie hrabio, podoba mój pomysł. (hrabia kłania się i rozgląda się dookoła) Tylko proszę być szczerym.

Hrabia Ależ cudowny, zachwycający. Przypuszczam, że w rajie nie mogło być bardziej urocz.

Jeden z panów Tak, tak pan hrabia ma zupełną słusność.
Hrabia (idąc wolno z baronową, baroni za nimi) Miłdzi państwie, wszysey są tego samego zdania.

Baronowa (do hrabiego) Tylko bez komplementów, panie hrabio; ja proszę tu o szerszość.

Hrabia Komplementów nie mam zmyślać prowić. Zapewniając państwu, że jest to w istocie pomysł godny podziwu. — Czyż nie prawda państwo?

Niktóny z panów Albo naturalnie!

Junii Berrapreczenia!

Baron (prostując się i zwracając się do hrabiego) Ho, ho! czy ona jeszcze takie miała pomysły. (Ogólna westchnieć. Baronowa odwraca głowę i mierny wzrok pogardliwym wzrokiem; baroni cofa się i zwraca się do jednego z panów mówiąc cicho)

Jeden z panów Mi się zdaje, że najbujniejsza myślobrania nie strony się piękniejszego.
Druga Te różne światło tak upakajające dzieci na nerwy.

Trzecia A te palmy; tu tylko manje

Hrabia (do Baronowej) Chciałbym zobaczyć cóż to

Baronowa trze przedziwny do salonu (wychodząc)

Właściciel (do Heuryka) Ja się już obawiałem, żeby od ebytku tych zachwyłków baronowa nie dostała mdłości.

Baron (obejmanny się) Ale gdybyście panowie wiedzieli o moim pomysle

Właściciel No, no cóż takiego, panie baronie. (podchodzi do barona)

Baron O! pana jako literata to musi zajść (państwo obrzucają barona) 45 tysięcy kosztować 45 tysięcy.

Państwo 45 tysięcy?

Baron Tak, 45 tysięcy jak jeden gros (zgodzą się janki zrobić wrażenie)

Małtan Oho!

Jedna z pań O, to musi być coś nadzwyczajnego, bardzo pięknego

Baron O ile mogę miłośkować z planów całości przedstawiać wcale nie
zle.

Druga z pań To nawet są plany?

Baron Ale naturalnie.

Małtan Łaciekavian nas, panie baronie; Coż to takiego?

Baron Zamierzylem wybudować dom dla pomieszczenia rodziny, pracy =
cyk u mnie robotników. (wśród dam rozczarowanie)

Henryk Jest to czyn szceny i godny naśladowictwa.

Baron A jakie tam będą wygody? Muszę panom pokazać moje plany.
(bienie Małtana pod rękę) Pójdźcieśmy do mego gabineetu.

Małtan (do Henryka) Henryku pójdzien zabrać.

Henryk Skoż.

Baron Bardzo proszę, bardzo proszę. (wychodzi).

Jedna z dam Miał się z ciałem się chwalić.

Druga z dam Przeczymicie na takie głupstwa mynuąc tyle pieniędzy.

Jedna z pań Ja również sądziłam, że baron zdobył się na coś bardziej miłego.

Treść z dam Myślalam, że usądzi jakiś nadzwyczajny zabawę.

Jedna z pań (wbiegając do salonu) Panowie do marura! (za sceną rozlegają
się dźwięki marura) Proszę marur! (wybiega)

(Panowie podchodzą do dam, zapraszają do marura i wychodzą parami).

Jedna z pań (do kawalera) szceniście lubię tańczyć marura.

Kawaler Ja także. (wychodzi)

Drugi kawaler (do swojej damy) Musimy koniecznie usądzić białego marura.

Dama O, jak to byłoby dobrze. Skieruj się pan postara.

Scena IV

(Przez chwilę na scenie pusto. Za sceną słychać muzykę i komiczność.
Po chwili szybko wchodzi Wilhelm pod ręką z Heleną. Helena oddycha ciężko
i wachluje się. Podchodzi do jej i kanapek i siadają].

Wilhelm (objrząwszy się do tła.) Cięży mi bardzo, że możemy jedną chwilę po-
zostać sam u siebie. — bez świątków. (Helena otchyła się w tył kanapy
i zakryła twarz wachlanem). Dotąd zawsze mi coś przeszkadzało,
nie miałem sposobności odkryć przed panią swoich chęci i
pragnień. (mała pauza) Jednak pani musiata sportrzeć (biene
ręką Heleny) — przecież, że ... że panią kocham... Czy pani zgodzi-
talys' się zostać moją żoną?

Helena (z początku milczy i powoli ucina swoją ręką z ręką Wilhelma, po-
tem cicho mówi) Tak niespodziewanie....

Wilhelm Ależ pani....

Helena Ja mam i ojca....

Wilhelm Z ojcem pani już mówiłam i otrzymałam zezwolenie; wszystko zależy
zalety tylko od pani i ja myślę....

Helena To tak niespodziewanie spadło na mnie, że doprawdy nie wiem, co
mam odpowiedzieć. Chęć jest to tak poważna kwestja, że bez na-
mystu bardzo trudno zdecydować się na krok stanowczy.

Wilhelm. Zapewna ma pani słuszną i twardą, że matrymonium należy do naj-
poważniejszych kwestji życiowych; ale główny następ potrzebny jest
tylko taki, gdzie trzeba brać w rachubę materialne warunki bytu.
W każdym razie wypadku rozstrzygnięcia tego przedmiotu nie może mieć
większa. — wiadomo pani, że jestem bogaty, że mogę zadowolić
każde życzenie pani....

Helena Tak, ale - mi się zdaje - podstawą małżeństwa powinna być miłość.

Wilhelm (z uśmiechem) Miłość? - Kiepani chce mi przez to powiedzieć, że mnie nie kocha....

Helena Ja....

Wilhelm Nie słuchaj się pań - rozumieć i mieć, lecz również mieć to przekonanie, że wstrętnym dla pań nie jestem a to mi teraz ~~przeżył~~ wystarcza, na resztę postaram się zastąpić. Naturalnie pragnęłbym, aby mi pań kochali, bo aż nadto pojmuję, że miłość ^{stanowi} ~~stanowi~~ okrasz małżeństwa, jednak częściej ją napotykać w romansach, w najlepszym wyobraźni poetów niżli wśród rzeczywistego życia. Przesymulacja przestaje na bardziej skromnych wymaganiami; wystarcza, gdy pomiędzy małżonkami istnieje wzajemny szacunek i zaufanie, nawet powiem, że może szerzej małżeńskie występuje na tego; nie ma - co prawda - miłośnych zastmytów, lecz nie ma także i najniecznośniejszych w świecie seć zadowolę.

Helena (nieco z ironją) Widać, że pan ma bardzo skromne wymagania i że można go być seć zadowolę.

Wilhelm Może... i tak... Ja, panno Heleno, nie znam i unikam siłnych warunków, nad wszystko pragnę spokój.

Helena Czyż pana nigdy nie wyciągnęło ku sobie silniej?..

Wilhelm Miewam i ja swoje sympatje i antypatje, lecz dotąd nie uległem żadnym namyślnościom i mam nadzieję, że i nadal potrafię ich unikać.

Helena W takim razie pań należy do rzadkich, wyjątkowych ludzi.

Wilhelm Chciałabym pani powiedzieć do bardzo pospolitych. Będę jednak

do końca szczerym. Matryństwo - mojem zdaniem - jest to interes
— spółka dwojga ludzi; przy zawieraniu zatem podobnej spółki
przedwzyszkim musimy zwracać uwagę na owe korzyści, jakie
ona może przynieść dla stron obydwóch i skoro tylko okazuje się,
że obie strony przez połączenie swoich materialnych i moralnych
sił mogą osiągnąć pewne zyski, wówczas na drodze do zawar-
cia owej spółki, zwanej inaczej matryństwem, nie stanęć nie
może na przeszkodzie. — Tak przynajmniej powiada zdrowy
rozumdek.

Helena Rozumieć pana: Jedynym przewodnikiem i kierownikiem pańskiego
czynów (z pryncypium) jest interes. Ale nie pojmuję, jakie zyski ja
mogę przynieść dla pańskiego interesu.

Wilhelm (z uśmiechem) Bardzo poważnie. Skiech pani mi wiemy, że, zamiast
osiągnąć się prosieć o jej rękę, rozbrała wszystko za i przeciw,
niezależnie z siebie nie czynię; nie chciałbym również, aby pani
uważała siebie za stronę pokrzywdzoną, muszę zatem strześć w
kilku słowach szczegóły owych korzyści, jakie pani przypadną w
udziale, gdy pani rzeczywiście zostacie moją żoną.

Helena Nie potrzebuję pani mi tego mówić. Jest to dla mnie obojętne.

Wilhelm Chyli się pani, — jest to konieczne: unikniemy w ten sposób
nieporozumień w przyszłości. Otóż finansowe położenie ojca pani
jest mi bardzo dobrze wiadome. Stoicie państwo nad przepaścią
a wyjście jest jedno jedynie. Czyż mogłabyś pani ze spokojem
ducha patrzeć jak bliźni pani estonick — potomek starożytnego rodu
— boryka się z wędry? — czy czułabyś się szczęśliwą? A wreszcie czy
miałabyś pani odmagę sama zejść w owej wędry? — Nie!

pani jeste stworzona, aby błyszczeć, aby wyrosły maie podziw i umi-
wienie; mychomatai się pani mroie przepychu i rozkoszy; troski i
kłopoty nie dla ciebie pani! Ja daje wszystko, bydzien pani mogła
rozporządzaie milionami.

Helena (zakrywa się chusteczką oczu przez try) Ach, panie, dosyć, dosyć tych
upokorzeń. Zostaw miż panu na jedną, jedną chwilkę.

Wilhelmu (wstaje) Słucham i mychodzę. ckiech się pani upokoi i na-
mystli; ja tu mroie po odpowiedzi. Ale proszę pamiętać do jak
smutnych następstw może doprowadzić odmowa (idzie powoli i do
siębie) Jednak dzinna kobieta, każda inna na jej miejsceu bez
namyśtu uwerłaby się w objęcia. (wychodzi).

Scena V

(Helena sama potem Henryk)

Helena (spasmatycznie płacze) Tyle upokorzeń... tyle upokorzeń... O, boże
mój, boże zaco każen mi tyle cierpieie... I ja mam zostae żony
tego estomicka (zatrzymuje się) - estomicka, który nie nie widzi po-
za interesem... Dla uratowania jakiegoś głupiego, fatrznego ho-
noru dla zadoie uwyńnienia ojcowskiej ambicji, muszę poświęcie
swoją mtodosie... mynea się swojego szersieia. (zakrywa się znomu oczu)
A jednak... innego myjsieia nie ma... (z rezygnacją) Ha, mi-
dosnie tak chciało przemaszenie. (wpada w zadumę potim ociera przeko-
oczu chusteczką) Muszę też ładnie myglądaie (wstaje i idzie do lustra)
oczu bezraprzeczenia mam czerwoie. (patrzy się w lustro) Ach! (zakry-
wa twarz rękami po chwili znomu potny się z przerażeniem w lustro; po-
tem spasmatycznie płacze). Jakże ja teraz pokazę się ludziom?...
Co pomysł?..... ckie, to jui nad moje sily. (płacze, potem ocie-

ra chusteczki try) Nie stawiałoby jeszcze, gdyby kto przyzwał teraz.
(ogląda się po jasliwie) następnie robi parę kroków w stronę salonu)
Żeby przynajmniej mogła jakkolwiekbyś sposobem przejść do
buduaru. (zawraca naprzód) Leż w salonie tyle ludzi. (po chwili
munge głośniej chusteczki) żeby też nie urządzić buduaru obok
tego pokoju. Ta baronowa nie ma ani odrobiny rozumu. (ogląda
się ku drzwiom salonu) Sześciu przódko... może nikt nie
zaupa (idzie przódko w stronę salonu, na spotkanie z salonem
wychodzi Henryk) Ach! (zakrywa oczy)

Henryk Helu! (idzie przódko i myśli o niej rze, Helena stoi nieruchomo)
Luba, droga Helu!... Helu! co ci jest? czy się tak przestraszyła?
(bienie ją za rze) Spójnijże na mnie. Co psakataś? (Helena stara
się oswobodzić rze, które Henryk namyślił w całości) Błagam cię.
móis, móis! co się stało?

Helena (złumionymi głosem) Panie Henryku, niech mię pan uwolni. (Hen-
ryk puszcza rze)

Henryk Pa-nie Hen-ryku. Jestem już dla ciebie panem? (Helena stoi
ze spuszczone mi oczyma, Henryk bienie ją swoim za rze). Dla czegoś
milesyn?

Helena (wyrywa rze i zakrywa oczy chusteczką płażąc) Ach gdybyś wie-
driał ile ja cierpię.

Henryk Ależ luba móis, móis! co się stało? (chce ją objąć)

Helena (ręka odpychając Henryka) Nie, nie! - nie dotykaj mię pan
teraz (ze smutkiem) pomiędzy nami musi być wszystko skoń-
czone (opuszcza bezwładnie rze).

Henryk Nie nie rozumieć. pomiędzy nami musi być wszystko skończone?

Helena Tak, panie Henryku (patrzy mi prosto w oczy) Widzin te trzy na mojej twarzy, są to trzy boleści, rozpaczy — trzy porzucenia z cęty mojej przystojności, z mojem sercem, które byłoby tylko manerkiem... Dziś... musimy rozstać się narazem.

Henryk Ależ Helu, skąd takie myśli?

Helena (otagalnie) Wysłuchaj panu. W uszyciach moich względem pana nie karita żadna zmiana. Kocham pana, jakim kochata dawniej a może nawet jeszcze więcej a jednak żony pańskiej nie mogę zostawić.

Henryk Coż może stanie na przeszkodzie? skoro?...

Helena Na przeszkodzie? (ze smutkiem i ironją) Familijny honor, który muszę ratować. (z boleścią) Ale Henryku, ty mi przebacysz, nie potępin... postaraj się o mnie zapomnieć. (z siłą) Bądź szczęśliwy! (wyciąga ku niemu rękę)

Henryk (cofając się zbyt przytłoczony ręką do czoła) i mówi jasno do siebie) Ratować familijny honor. (głośno) Ha, teraz rozumiem! A ja byłbym tym głupcem, który wienyt przypięć i piensotom tej kobiety. (z ironją) Trze pani dla uratowania familijnego honoru zostawić żony młodego barona?

Helena (cicho) Prawdopodobnie.

Henryk Trze zgodzić! cha, cha, cha! Tak (z ironją) ten młody honor im więcej pani zapłaca. Cha, cha, cha! O, prawdę mówię, traktamie, że taka to najprędzej potrafi oćcić wartości stota. I ja... ja mogłem ją kochać?

Helena Henryku! (zatanujże rękę) Pnieklinaj, nienawidź tylko nie pogardzaj. Henryku! (ładnie ku niemu) Jaśm nieszczęśliwa... nie pogardzaj!

Henryk (cofaję się) Nie, nie! nie dotykaj miż pani. Ja nie mam
zmysła demoralizować euvre żony (z ironją) tui barziej,
że nie mam esu ptaci. Pomijdy nami wrytno
shouerone! (zawraca i idie do salonu).

Helena Henryku! (Henryk wychodzi) Henryku! (skryta się rękami
za głowę i cicho) Henryku. (skwieje się i pada zeu dlona),
puza)

Scena VI

(Maetan potui pauiom i paui)

Maetan (Wbiegaję przdko z salonu). Gdzie u diabla tui Henryk?
Henryku! (spostrega lęceę na ziemi Helenu; zabnymuje się
raptownie) A to co? (robi parę kroków na paleach i zabnymuje
się znomu) Nie powiem, żeby to był arey wygodny odpoocynek
(robi znomu parę kroków) Jednak są to głupie żarty. (zawraca
przdko i idę do salonu Krzyżery) Panowie awantura! rako:
mae! (Wbiega kilku pauiom i paui. Maetan wskazuje na lęceę)
Widocznie zeu dlata. (biegnę do lęceej)

Zastona zapada

Akt IV

(odstona pierwsza -)

(Kreśli się dźwięk w drzwi łazienki. Scena przedstawia z poprzednich uwielbioną buduar. — kanapa, przed kanapą stolik — na stoliku kilka książek. — Wprost drzwi i na lewo drzwi. Na kanapie siedzi Helena z głową w tył odwróconą; lewa ręka spoczywa na kolanach, — w ręku książka; prawą rękę ściska na sercu. Helena ubrana ciemno. — blada)

Helena (przyścisłając rękę do serca). Ach, jak boli... gdyby już raz pękło... przynajmniej wszystko skończyłoby się. (odsuwa książkę) O, Boże! (wchodzi służąca, stojąca na stoliku) Ach, jak mi duszno. (wchodzi służąca) Podaj mi kropki. (służąca ogląda się) Tę... koto... ach!... lustra (służąca idzie i bierze kropki) Mały strażniczek kropki do szklanki wody (służąca nalewa) Zmieszaj się przysy, ach, jak boli...

Służąca (podaje) Proszę pani.

Helena (Helena pije służąca stoi) Postaw butelkę na miejsce (służąca stawia) elżożen lekar moja droga cie.

Służąca elżożen po doktora...

Helena Nie, to przyjdzie. Jaki lekar ja samotną (służąca wychodzi). Jak to straszno pomyśleć, że cierpieć tak może trzeba będzie długo (opuszcza beztępo rękę, chrząkły myśli, potem cicho i wolno mówi) drobiazów wszystko czego kędaś odemnie ojciec, uratowałam twój honor — sprzedałam się, ale za to... (myśli chrząkły) Tak prawdę mówię mi ojciec

że skoro zostanę bogatą, nie będę potrzebowała troszczyć się o jutro —
pranda, bo dla mnie już nie ma jutra... nie opródcz cierpienia
i samotności. (za sceną rośnie się drzewek) Któż to może być
taki? (poprawia się na kanapie i poprawia włosy; po chwili lokaj
otwiera drzwi wprost sceny, przez które wchodzi baronowa za nią
córka).

Scena II

(Helena, baronowa, Salusia)

Baronowa (w kapeluszu, w rękawiczkach; Salusia także) Chorujen, Helu, chorujen
(Helena podnosi się z kanapy) Nie fatyguj się. (podechodzi do Heleny)
z którą caturę się ceremonijalnie, potem Salusia z Heleną serdecznie)

Helena (oskarżuje baronowej fotel) Proszę siadać. (do Salusii) A ty, Salusiu,
pny sińcie (baronowa i Salusia siadają)

Baronowa Kierował byt u nas trilus i mówit, że troje ~~sermony~~ ataki ser-
cove portanają się coraz częściej. — To złe, moja Helu. Och, jak
się smęczyta. Musin dbać o swoje zdrowie. Och, jak gorzco. po-
winiećas ~~(Helena swoje zdrowie)~~ unikać silnych wzruszeń. Czy
nie ma trilusia?

Helena Nie ma. Tridoernie myjszat za interesami.

Baronowa I ja czasem doznaję ataków sercowych, ale u mnie to z nerwo-
wego rozdrażnienia; bo nie umienyn, moja Helu, ile ja mam
kłopotów, rajcia od chwili, gdyu zostata opiekunką kilku
ochronek. Trzeka mić ciagle doczynienie z ludem ciemnym —
bez najnićniejszego wychowania a to nie należy do arey przy-
jemnych rzeczy. Trzeka skoda, że chora, mogłaby miż spa-
satiu myżycie. (myjmuje zegareczek i patrzy) Ale musimy

spienię. (chowa zegarek) Zanim tylko na chwilkę - domiedzić się o
twoim zdrowiu. (wstaje, Helena również, całuje się) Staraj się przodem
poprzedzić (całuje się znowu) żebyś się jednak nie nudziła. zostawiłam
ci Salusię

Helena Bardzo jestem wdzięczna.

Baronowa (do Salusi) Domidzenia dziecko. Trzeciorem przyszły po ciebie kości
(Salusia całuje matkę w rękę; baronowa wychodzi).

Helena (do Salusi, zdejmując jej kapelusik i kładąc go na stole) Zdejm kapel-
usik. Jakże jestem rada, żeś została u mnie; czuję się nawet zdrowszą.
(przyjga do siebie Salusię, Salusia tuli się do Heleny). Skoń mi o trar-
nawce co opowiesz - o lubimych wypadkach. Bo nie zapomniaj,
że jakimś po ślubie wyjechała do Kłock, więc przez dwa lata nie
byłam w kraju a chociaż już tydzień upłynęło jak powróciłam, nie
jenesz mi nic. Siędz w domu, nigdzie nie wychodź i nikogo mi
przyjmij.

Salusia Wielkich zmian tu nie było.

Helena A na co kłamanie? (całuje Salusię w czoło) wszak zostałaś narzeczoną.

Salusia A to? - to co innego.

Helena (kładąc rękę na głowie Salusi) Powiedz mi prawdę: czy już byś chciała być
mężatką?

Salusia O i jak jenesz. Jakbym nie miała nie przecinko temu, żeby nawet i
jutro, ale (ze smutkiem) mama i papo mówią, że jenesz zaręczyć, że
jenesz trzeba cały rok czekać.

Helena (całuje i tuli do siebie Salusię i z uśmiechem) Ach, Salusiu, ty miż rozwe-
selan.

Salusia Dobrze to mówić poczekaj, ale ... czekać.

Helena Czy ty kochasz swego Zygmunta?

Salusia (Dochyla się do Heleny i patrzy na nią ze zdziwieniem) Ależ naturalnie.

Helena O, bo niech się bóg bronii, abyś została żoną człowieka, którego nie kochasz. Ty, moje dziecko, nawet się nie domyślasz, jakie to straszne cierpienie moralne, — nie temu nie dorówna, żadną ból fizyczny. (opada ntył kanapy).

Salusia A czyż ty nie kochasz Wilhelma?

Helena (prosi się) Nie to ja... ja nie o sobie mówię.

Salusia A o kim w takim razie?

Helena Ja miałam... koleżankę... przyjaciółkę lat dziecinnych... Spotykałam ją w Włocławku. Zmieniła się do niepoznania. Gdybyś wiedziała jak ta kobieta cierpi.

Salusia Stłuny powzi hańbę. Poczł mychodźta, jeśli nie kochata.

Helena (ze smutkiem) Może trochę i man stłunności. Lecz owa zrobiła to pner porażenie dla ojca, który w przeciwnym razie zostałby nę = dzarzem.

Salusia (z żalem) Biedna, jak mi jej szkoda. I dla czego pań kęż zżyła takie nieszczęście na ludzi.

Helena (kule i całuje Salusią) Dobrze, zaene dzieńere... Ale pomóńmy o czeu innych.

Salusia Ach prawda, o matau nie zapomniała, a miała ci opowiedzieć: byliśmy wczoraj w teatrze: ja, Zigmunt, papo i matka. Lecz nie umienym, jakien plakata, jakien plakata. Nawet po powrocie do domu nie mogłam jęzere uspokoić się.

Helena Plakatas? — Czy miałaś jakie smarkwienie?

Salusia Ależ najmniejnego. Wyobraź sobie, że u wszystkich, u wszystkich, — kto tylko był w teatrze, — widzieliśmy try w oesach a niektóre panie nawet mdlały.

Helena Nawet tak dalece?

Salusia Tak. O, bo gdybyś słyszała, gdybyś widziała ten dramat. Z jaką powagą, z jakim mistrzostwem przedstawił autor obraz tego bólu, tej rozpawy, jakich estorick może doznawać wskutek zawiądzonej, sponiewieranej miłości. Cał podobnego mógł stworzyć chyba tylko ten, kto sam to wszystko przeniósł i odczuł. Przedstaw sobie: bohater dramatu, metody estorick — literat — pokochał młodą pięknie dziewczynę; ona różniła była mu wzajemną. On ją kochał, starał się rozmówić w niej miłość ku wszystkiemu, co jest piękne i szlachetne; odkrywał przed nią rozległe horyzonty wspaniałych celów i ideałów. Ona — zdawała się — rozumiała swego mistrza i dążyła z nim razem ku anym cudnym idealom, które myślała jego myślenia. — Wreszcie myśli ich i uczucia tak się zbliżyły, że sobą, iż stanowili jakby jedną nierozdzielny całość. Byli szczęśliwymi, bardzo szczęśliwymi przebywając ciągle wśród rozkosznych uwarunków o przyszłości. Aż naraź oddeja. Ona rękę innemu, którego zupełnie nie kochała, jedynie tylko dla tego, że był bogaty. Helu, powiedz: czy bywają na świecie tak podle i nieczyste kobiety? (Helena pod koniec opowiadania trzyma się za serce i ciężko oddycha) Ale co ci jest? — Strasznie się zmieniłaś.

Helena Nie, nie ... to ... nowy atak. Daj mi kropel — sam jako lekar i tak przyniesie szklankę zimnej wody.

Salusia Ja sama przyniosę. (wybiega na lewo)

Helena (do siebie) "Czy są tak podle i niesemne kobiety?" - Jaki to straszny a jednak prawdziwy zarzut (chwyta się za serce i krzyczy) "Wady!" (Salusia rbięga se szklankę, Helena słabyj głośem) bo mi przknie serce. (Salusia podaje. Helena cheiric pije)

Salusia (przer try) Helu, ja poszły po doktora.

Helena (stawiajce szklankę na stole) Ty myslisz, że mi doktor coś pomoże - już nikt i nie.

Salusia (ocierajce try chusteczkę) To ja, ja wszystkiemu jestem winny.

Helena Ty? (kierajce głowę) Nie.

Salusia Tak, bo cię wzruszyłam opowiadaniem; powinnaś była pamiętać, że wszelkie wzruszenia szkodzą tobie.

Helena (wyciągajce rękę do Salusi, którą ta bierze) Dobrze, drogie dziecko, się = daj tu przy mnie (Salusia siada; Helena stara się zapamiętać nad sobą; mówi z uśmiechem) Są to tylko przywidzenia twojej bujnej wyobraźni. - Widzisz, że już mi lepiej. - No, opowiadaj o dalszych losach twego bohatera.

Salusia Ja się boję.

Helena Ty naserjo myslisz, że mię mogą wzruszyć brednie poetów. O, moja droga, gdybyś mi mylowaty try nad wszystkiemi temi urażo-
nieniami, fantastycznymi cierpieniami, które roją się bezustannie
w ich głowie, nastatby wkrótce drugi potop.

Salusia Nie dwoj Helu, estowiek, który napisat ten dramat, jest w sa-
mej rzeczy nierezilimny.

Helena Wice ty go znasz?

Salusia Prynajmniej go znataw i ty's go nawet bardzo dobrze znata.

Helena (zobawę) Ktoż to taki?

Salusia Henryk Sokolnicki - twój dawny nauczyciel.

Helena Sokolnicki? - Ale dla czego miałyby być nieszczyśliwym? Wszak zdobył teraz starą, do której zawsze dążył, o której wiesznie marzył. - Przed nim otwiera się świetna przyszłość. A czy dawno go widziasz?

Salusia O, już dawno - z górą dwa lata; od owego pamiętnego wieczoru, kiedy ty, - pamiętasz? - zemdlałaś w skutek zmęczenia, nie spotykałam go nigdzie.

Helena Wiesz na jakiej podstawie utrzymujesz, że jest nieszczyśliwy.

Salusia Bo w swoim czasie bardzo wiele o nim mówiono. Należał on - jak ci wiadomo - już wówczas, kiedyś go znałaś, do ludzi myślicznych; rokowano mu świetną przyszłość a prace jego były nprosto rozechwytywane. Ale przed paru laty - mniej więcej ~~teraz~~ po swoim wyjeździe - przestał pisać a oddał się całkowicie hulałkowi. Początkowo skromnie hulałki przeszedł powoli w bachaualję a w końcu rozpił się do tego stopnia, że się łamał po rynsztokach (Helena zakrywa oczy). Naturalnie, że rozmaicie rozmaicie o pnyczynach tak gwałtownego upadku mówili (Helena zwraca niepokój i barga swoją chusteczkę); jedni utrzymywali, że zabiło go zbyt szybkie porwanie na polu literackim, że zbyt łecnie pochwały krytyków przewróciły mu na łeb; drudzy chcieli w lew widzieć rezultaty romantycznych przygód - zawiędzonej miłości...

Helena A teraz, teraz co się z nim dzieje?

Salusia Poszukał, dowień się. Spocieroił nos była bardzo ładna, więc Zygmunt zaproponował, abyśmy wszyscy wracali do domu piemo. Gdyśmy przechodzili przez Charnatkowską, Zygmunt wskazał mi na

na jeden z domów, — dobrze zapamiętataw namet numer osiem-
nasty, — i powiedział: "tu mieszka Sokolnicki", i, wskazując na
czwarde piętro, dodał: "widzin okienko ośmioletnie — to tam, pro-
szę mi opowiedział, że w katnie mu mówiono, jakoby Sokolnicki
w ostatnim stopniu suchot i że lada dzień umrze. (Helena siedzi
ze spuszczoną głową) prawda, że go szkoda?"

Helena (zrywa się szybko i gwałtownie drzwi) Tak, muszę być tam!
(Salusia patrzy na nią ze zdziwieniem. Wsięga Stuzgea. Helena
do Stuzgej) Karz rozpnygać konie, ale tylko przedrej (Stuzgea
idzie ku drzwiom; Helena znoma ją wota) Nie, czekaj... to będzie
radługo (chwilki myśli). Ławotwé dorozky (Stuzgea zaurwaa się,
aby iść) Alho nie kneba, ja sama znajdę dorozny. Podaj mi
okrycie i kapelusz (Stuzgea przódko mychadzi).

Salusia (chojślimie) Helu! dokąd cheen jechać? Ja z tobą pojedę (młojie)

Helena Ty?... nie, nie możen mi towarzyszyć (Stuzgea ponraea z
okryciem i kapeluszem. Helena ubiera się przódko) Ławotkan na
mnie Salusia, ja przódko wróć. (Przechodzi, za nią Stuzgea).

Salusia (patnyc za Helenu, ze zdziwieniem i smutkiem) To owa do
niego... (Przewsz głótko) Nie nie rozumieć...

Zastona zapada.

Odłona II

(pokój dość obszerny, lecz bardzo skromnie umeblowany. Wpółk seiny drzwi. Dławią strony dwa okna, przy jednym z nich stoi drewniany stół; na stole porozrzucają książki i papiery, kilka kreset; kilka półek z książkami. Na lewo przy ścianie łóżko, przy łóżku mały stolik, na stoliku butelki i buteleczki z lekarstwami. Na łóżku w szlafroku wsparty o poduszkę siedzi Henryk. Obok stolika knęto, na krześle siedzi Maciek.)

Scena I

(Henryk i Maciek.)

Maciek Tak, swoim ostatnim dramatem zdobył nieimiśtelny sławę.

Henryk (głosem starzym; mowę przerywa cęsty kanel) Wzję pomiarów, że zrobił silne wrażenie.

Maciek Ale mówisz ci, że kolosalnie. Jakiem go tylko przeczytał, byłem już pewny porażenia, lecz nie przypuszczałem aby na wszystkich mógł ~~wpłynąć~~ tak potężnie oddziaływać. Nie wiem, czy się znalazł chociaż jeden człowiek w teatrze, u którego nie błysnęła łza w oku.

Henryk Gdybyś miał to przekonanie, że oni mię rozumieją, że się domyślają, iż odkryłem przed nimi swoje własne cierpienia, że utwór ten nie jest to plód rozbijanej wyobraźni, lecz rzeczywiste przeżyte cierpienie, może wówczas by ich sprawiłyby mi jakoś przyjemność (addycha ciężko?)

Maciek Przypuszczałem, że niezłomie zrozumiała ciębie i.....

Henryk Proszę cię (silny kanel, potem prawię ceptem) dojdź mi skądś (prawa) Czy ty rozumiesz, co to znaczy umierać z takim przekonaniem, że nie ma istoty, która by przesze, prawdziwie potobie zapałata. — Czy ty rozumiesz?

— Nie... A cztowiek jest strasnym egoistą; on pragnie, żeby wszyscy, co go otaczają, cierpieli narówni z nim... A ja dokota siebie widzę pustką... a po śmierci także pustka - nicie'...

Wacław Jesteś, Henryku, w błędzie....

Henryk Nie przerywaj. Mnie... że mam w tobie jednego prawdziwego przyjaciela. Tyś jedyn zarazno w szczęściu jak i w niedoli byt przy mnie... Tyś jedyn miż nie opuścił, gdyś musat się w świecie rozpusty i myśłpku. (oddycha ciężko. Wacław chce mówić Henryk daje znak żeby oby milerat) Tak, gdy staliś się przedmiotem wyjątkowego poświęcenia - miśka, tyś tylko byt zaszczepiony przy mnie.

Wacław Henryku nie mówimy o teim....

Henryk Preciżnie - mówimy. Jaśm wszystko to ocenit i dla tego przed śmiercią chce odkryć przed tobą całą swoją duszę. (mała pauza) Koniecznie utrymywano, że się nuciłem w objęcia pjanistwa w skutek tego, że różniowaga mojego umysłu zostata zachwieany dzięki zbyt rybkiermu rozgotowaniu, jaki zdobywaty moje utroxy. - Wszak prawda?

Wacław Jaśm teim nie wierzyt.

Henryk A dla czego ty nie wierzytś?

Wacław Bo domyślatem się pnyerem innych.

Henryk I nie mi o teim nie mówitś.

Wacław Nie miałem prawa zgłębic i dotykać twoich tajemnic, skoro sam nie porozumiatś ty' kwestyi.

Henryk (chwilkę myśli) A ja nie miałem odwagi mówić o teim z tobą. Tyś się rany robilem postanowienie opariciodzić ci wszystko, podzielić się z tobą smutni cięspieniami. Czułem, że przez to -

przyniosz sobie ulgę a jednak... nie nie porzuciłeś... Nie bałem się z tej strony ryderstwa, miedziatęm bowiem, że myśleć mi z porażką i spokojem, lecz przychodziło mi na myśl, że mogę ci się wydać śmieciowym — wstydziliem się i to mi zamknięto usta. Trzęsłem się w sobie ból, który rozsadzał mi pierś i trapił mi w dzień i w noc; śniatęm się najwięcej wówczas, gdy mi najwięcej boleło a to jeszcze zdwojało moje cierpienia. — Ulgi, zapomnienia sukatek w trunkach. (młota pauza, potem z głębkim smutkiem) Tak, zapomnienia (zamyśla się).

Wacław Poczemu porzucasz tę smutną przeszłość? Porzucimy do tej przyszłości, która może ci jeszcze uśmiechnąć się.

Henryk (ze zdziwieniem) Przyszłości? ... Czy ty nicosie, niebył nasywan... przyszłości?

Wacław Jakiś nicosie, nieb...?

Henryk (z uśmiechem) Wiesz, że cheen myśleć w roli kuzdra i man za miar rozważać przedmny obraz tego niepojętego stworzenia, jakim będą się napawać w życiu porażkobomem, miż prony ci: słucham.

Wacław Bynajmniej, mój drogi, mówię o twojej przyszłości, śniatęm na myśli twoją karierę, twoją działalność na polu literatury.

Henryk Ciotwickom, którego życie jest obliczone na godziny lub nawet minuty, ty prawim o przyszłości, o karierze.

Wacław Stan twój mydaje ci się gorzym, użili jest w ułociu. (stara się nadać swoim słowom mesotyadeci) Jenerze się poprawim i dan nam nie jedno areydsioto.

Henryk (nieco z gniewem) Poczemu mówim o rzeczach, w które sam nie wierym. Wszak nie jesteśmy dziećmi i niedorzecznymi nadziejami ludźmi się nie powi-

niemy. Le stannu swego zdaje bardzo dokladnie sprawy i z ta mysla, ze
przedko umrze, ju oddawna oswoilem sy. - Piosnka moja skonczone.
(mala pauza) Pomyslam ci sy, ze darsnij pragniete sinierci a dris -
more trochy i zat mi zycia; lecz co robic, (machnuczny ręką) - Stalo sy.
(pomysla sy. Maciek wstaje i chodzi stwojce sy ukrye wzruszenie, niczacz-
nie ociera brzo. po chwile Henryk podnosi glowe, chwile patny na Maciawa
potem glowcu ciekym.) Maciawie! (Maciek satnymuje sy). Sluchaj, usiodi.
(Maciek siada na darsnem miedzem). Pamietasz Helene?

Maciek Pamietam, chocia nie warta tego.

Henryk (blagalnie) Nie obrzadz jej. Jasn jej w duszy ju wszystko przebacysz.
(chwile myslil) Czy ty wien, jakim ja kochat?

Maciek Tricdziate... domyslalem sy.

Henryk Czy jeneru nie porroczila z Wloch?

Maciek Nasto nie mogz dac ci odpowiedri: prawie od dwoch lat nie o niej nie
slyszalem. Lecz mozna sy dowiedziec.

Henryk Bdz ci prosit o jedny rzecz. Ale daj mi stowo, ze spetnis.

Maciek Alei, mój drogi, mion swego zadan; z radością spelniz, kazde kwoje ty =
owenie.

Henryk Po mojej sinierci postaraj sy ja zobaczyc i porwiec jej, ze wiele -
wiele pner niy cierpiatem, ale usmierzajce przebacylem wszystko. Lzo-
bin to?

Maciek Drodzy...

Henryk (wyieggajce rękę do Maciawa) Szukuj ci

Maciek (pieiskajce rękę Henryka) Drogie mój pnyjacielu i ty ja jeneru kochan
potwimo tego wszystkiego, co ci...

Henryk (myruwajce swoje rękę z ręk Maciawa) Nie, nie nie mów. (mysli chwile)

33

Tak Kocham ją jeszcze. Mówię nie tak — inaczej jak dawniej, ale Kocham
... spokojniej, z politycznością z odrobiną żalu... ale tylko żal (młota prawdy)
Niejednokrotnie zadawałem sobie pytanie: co to jest miłość? — z ja =
kich to uczucie składa się pierwiastków? I przywróciłem do wniosku,
że musi być bardzo wiele zróżnicowanych stanów, — każdy z niemiłą
najróżnorodnych odcieni, — których doznają dwie płcie przy wzra =
jemnym zbliżeniu się i których nawiązują miłość. — Od indy =
widualnych własności osobników i od działających nań wypadkowych
okoliczności zależy energia, z jaką to uczucie rozwija się, jak również
i polega, do jakiej urasta. Na pozór tak drobny fakt jak uśmiech,
pojawiający się w porę lub nie w porę (~~nie w porę na spotkanie~~)
na lieu kochanej osoby, może wplynie na spotęgowanie miłości
lub stać się zarodkiem, niweczącym miłość. Oho! dla tego właśnie
bardzo nadto miłość doznaje takich rozmiarów, kiedy staje się go =
rozką podkopującą powoli cały organizm. Na to... trzeba wyjeż =
dzonego zbiegu okoliczności. Oczyszczenie miłości na jedną tylko chwilę
rozjaśni ciemność naszego życia, — błysnie jak meteor i jak on szybko
zgasnie, porostawiając po sobie — różnicę tylko na jedną chwilę —
nicco większą ciemność. (chwilę myśli) Ale moje opiekunki fa =
ktu dają mi skosztować tego uczucia w całej swej pełni. (jakby
do siebie) Jakże byłam szczęśliwą. (pausa) Ale nie długo...
(wracając się do Macłana). Ty nie możesz pojąć, co to znaczy ko =
chać miłość a potem doznać zawodu. Jak to szarpie, boli (mska =
kuje na pierś) tu, jak to męczy umysł i ciało. — Jaki to pragnienie
rodzi się jednocześnie z miłością, które wymagają koniesnego zaspoko =
żenia, lecz nic nie znajdują, przedstawiają się w niepo =

hamowaną niczem sądzi, która w końcu pokiera organizm (silny ka-
sel)

Maetars (wstaje) cłoże kropkę wody wypijem. Ładnego mórki!

Henryk (opunczając bezładnie rękę) Brak... mi... powietrza.

Maetars cłoże otworyć okno?

Henryk Dłone... otwór.

Maetars (idzie i otwiera okno. Za sceną słychać dźwięk) Pewno doktor.

Henryk (machując ręką) Już zbyleżony.

Scena II

(ciż i doktor)

Doktor (przechodząc zdjeżdżając cylindery) cłoże unarowanie.

Henryk Tszicudobry doktore.

Doktor (stawia cylinder na krześle, zdjeżdżając palce i kładąc także na krześle i
zwracając się do Maetarsa, który podchodzi i podaje rękę) No, czy słychać
panie Maetarsie?

Maetars A nie.

Doktor (idzie do chorego a Maetars do okna, Doktor podsunął krzesło do łóżka
i siada) Jakże się pan czujem?

Henryk Czuję, mój doktore, że przętko pomędruję do krajiny miernego spo-
czynku. Już mi brak oddechu.

Doktor Jak mu się spieny. A nie trzeba prosić kilka lub kilkanaście
lepek.

Henryk Omylił się pan, chciały pomiedzić kilka godzin.

Doktor (może puls, potem wstaje kładąc rękę na czoło chorego, zwracając się
do Maetarsa) Czy dawaliś pan lekarstwo. (podchodzi do Maetarsa)

Maetars Tak, dawateu. (ciż do doktora) No czy?

- 34
- Doktór Nie wiele już pozostało do życia.
- Henryk (ciężko głosem) Doktore, (doktor odwraca się) zimno mi... zasnąłbym teraz, ale się boję... bo może już bym nie obudził się więcej.
- Doktór Ostabiony pan jesteś.
- Henryk (do wałtara, który podchodzi i siada koto łóżka na krześle) Wałtanie brak mi już powietrza. (ciężko oddycha, za siebie drwonek) Nie chciał być, żeby teraz kto przyjdł (stukanie do drzwi) Słyszcie? to śmierć już puka.
- Doktor Proszę mejcie..

Scena III

(Cór i Helena)

- Helena (wchodzi, zatrzymuje się u progu i odwraca wstecz)
- Henryk (chwytając wałtara za rękę a drugą wskazując na Helenę z przerażeniem) Patrz, patrz! marna... widziadło!... wałtanie, widzisz?
- Helena To ja, Henryku.
- Henryk (punczając rękę wałtara) He-le-na.
- Helena (robi parę kroków) Henryku! (podchodzi do łóżka i pada na kolana. Wałtar i doktor patrzą ze zdziwieniem. Helena ptacząc i mycząc rękę do Henryka) Jedno, jedno słówko przebaczenia.
- Henryk (bierze rękę Heleny. Helena całuje rękę Henryka, który z łagodnym uśmiechem) Helu, wstań... ja przebaczyłem... zapytaj jego — wałtara... on wie. (Helena wpatruje się o kolana Henryka patrząc mu w oczy) Helu wstań (ciężko z przestankami) Już znowu... jedni szczyłimy... szczyłimy (Helena całuje jego rękę) Och, powietrze mi daje!... Helu bądź szczyłi-ma, bądź... (umiera).
- Doktór (podbiegając bliżej Henryka za rękę i odpychając lekko Helenę) Wstań panie!

(Helena wstaje i patry nieprzytomnie na Henryka, Macłan również stoi nieco pochylony naprzód i wpatnony w Henryka; doktor cicho) Już umarł.

Helena (ciężko, patrząc na doktora błędnym wzrokiem) Co? — już umarł? —
I to ja... (głośno) ja go zabita! (pomeraslony krzyk) Ach!
(Chwyta się za serce i pada, doktor i Macłan jednocześnie podskakują, aby ją podnieść).

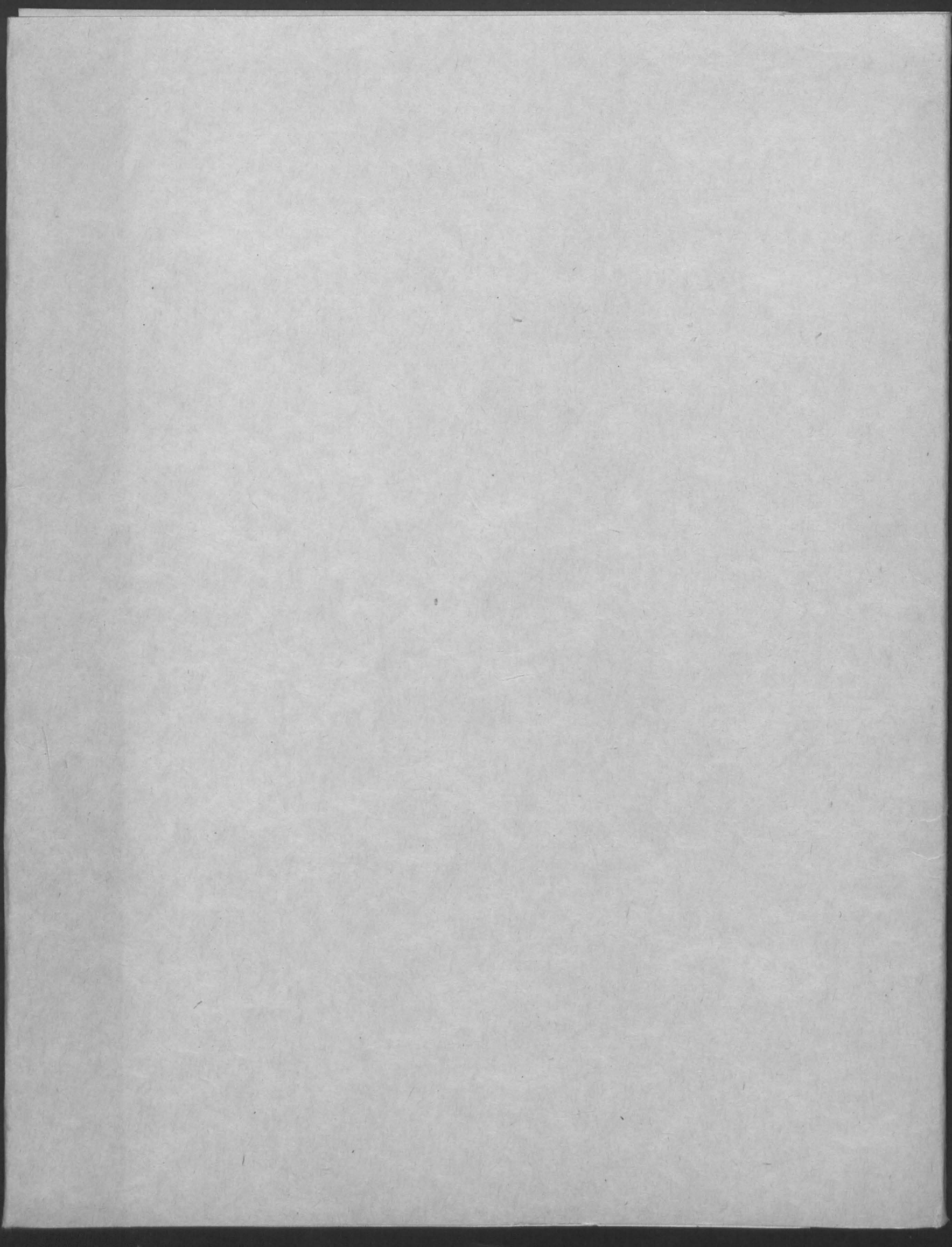
Doktor (Wynosząc za rękę Helenę do Macława) Zostaw pani i tu, siłownie —
— serce pękło.

Macłan (Podszepuje parę kroków i stojąc ze spuszczoną głową mówi ze smutkiem) I ona
go także kochała. — Dla czego oddała się innemu? — Czy to bohaterstwo,
czy też występkiem było z jej strony?

Doktor (~~Wychodzi~~) (który był zajęty kłopotem Heleny, podnosi się z kolana przy ostat-
nich słowach Macława) I, pani, różni różnie będą o tem mówić.

Zastawa zapada

koniec.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.